22- 23 sierpnia 2026 NR 196 (18589)

Sport

81 LAT
SOBOTA/NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

万达WANDA
DIAMOND LEAGUE
SILESIA

KAMILA SKOLIMOWSKA MEMORIAL

NIE KUŚ

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575
Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Dariusz Leśnikowski

Kupuję

Sławomir Abramowicz – Norbert Wojtuszek, Rafał Janicki, Wojciech Mońka, Michał Gurgul – Michael Ameyaw, Radosław Murawski, Taras Romanczuk, Kajetan Szmyt – Antoni Kozubal – Oliwier Kwiatkowski. Trener Adrian Siemieniec, asystent Dawid Kroczek. Rezerwowi: Kacper Trelowski, Mateusz Lis, Oskar Repka, Mateusz Skrzypczak.

Tak mogłaby/musiałaby (?) wyglądać symboliczna „reprezentacja Biało-czerwonych", gdyby zestawić ją z Polaków, jacy wybiegli w podstawowych jedenastkach naszych klubów w czwartkowy wieczór na mecze pucharowe. Trochę naciągana, bo w gronie 15 naszych rodaków aż trzech to bramkarze, pięciu kolejnych – obrońcy, a czterech następnych – defensywni pomocnicy. Siła ognia takiej drużyny – niczego nie ujmując obu skrzydłowym w powyższym ustawieniu, ani też wpisanemu „na szpicę" młodemu wychowankowi Rozwoju Katowice, jeszcze dwa i pół roku temu grającemu na piątym poziomie rozgrywkowym – byłaby mocno ograniczona. Na „dziesiątce" zaś pewnie o wiele chętniej niż ustawiony tam z przekonania o jego wszechstronności Antoni Kozubal postawilibyśmy na Kacpra Urbańskiego, ale akurat stracił miejsce w jedenastce Zabrzan na bój z Monaco.

Sześciu w Lechu, po czterech w Jagiellonii i Lechu, jeden w Górniku – to liczby określające Polaków w podstawowych jedenastkach naszych pucharowych reprezentantów. Jako się rzekło, byli to głównie gracze defensywni. Najwyraźniej łatwiej wyszkolić właśnie obrońcę względnie pomocnika na „szóstkę" (i może jeszcze skrzydłowego/wahadłowego), niż klasycznego rozgrywającego, o napastniku nie mówiąc. Nieprzypadkowo zdecydowaną większość z 15 goli zdobytych przez nasze zespoły w czwartek zapisano na konto obcokrajowców. Nieprzypadkowo też z końcem tego sezonu minie dokładnie 10 lat od ostatniej (współ)korony strzelców ekstraklasy (Marcin Robak). Zresztą w całej Europie „ssanie" na graczy kreatywnych, ofensywnych, twórczych jest ogromne: wiedzą coś o tym w Białymstoku, skąd w tym roku wypuszczono przecież w świat Oskara Pietuszewskiego i Bartosza Mazurka. Tym, którzy chcieliby kwestionować zasadność łożenia środków na klubowe akademie – aż trudno uwierzyć, ale są takowi we władzach niektórych klubów ekstraklasowych – polecamy nie tylko te dwa przykłady, ale i kolejkę chętnych ustawiających się po poznańską młodzież: Kozubala, Gurgula, Mońkę.

Piętnastu Polaków na 44 graczy podstawowych jedenastek naszych pucharowiczów; w przybliżeniu – po czterech na drużynę; dużo to czy mało? W jedenastce AS Monaco, reprezentującego przecież kraj bodaj o największej podaży futbolowych talentów, Francuzów było... tylko dwóch (w tym jeden – z korzeniami afrykańskimi). Zaś w drużynie FC Thun – budowanej, jak prosto ze Szwajcarii przypominał na naszych łamach Ryszard Komornicki przede wszystkim w oparciu o „samych swoich" - w jedenastce był tylko jeden facet bez szwajcarskiego paszportu. Jak się to skończyło – widzieliśmy.

Pewnie, że byłoby fajniej, gdyby miast Patrika Walemarka czy Allahyara Sayyadmanesha gole dla Lecha strzelali Tymoteusz Gmur czy Sammy Dudek. Natomiast taką ideę naczyń połączonych: Szwed i Irańczyk zdobywają bramki i zarabiają kasę z UEFA na to, by móc wychowywać w ośrodku we Wronkach kolejnych Kozubalów, Mońków, Gurgulów, Delikatów, Szymczaków czy Gmurów – kupuję.

Trenerzy przestali wariować

Rozmowa z **Bartoszem Ślusarskim**, byłym reprezentantem Polski i napastnikiem m.in. Lecha Poznań, obecnie prowadzącym treningi indywidualne i występującym w A-klasowym zespole Poznań FC

Zacznijmy nieco prowokacyjnie. Czy Lechowi potrzebny jest klasyczny napastnik, patrząc na czwartkową rywalizację?

- To jest ciekawe pytanie. Myślę, że nie, ale nie dlatego, że Kolejorz strzelił siedem bramek, bo taki mecz nie zdarza się często i nie jest to regułą... Natomiast uważam, że dalej bardzo mocną pozycję ma Mikael Ishak i on jest bezdyskusyjnie numerem jeden z przodu. Można rozważyć pozyskanie kolejnego napastnika i myślę, że w klubie to robią, ale też nie ze względu na ten mecz, a bardziej na to, że Szwed jest kontuzjowany. Yannick Agnero być może sprosta wymaganiom, ale jest przy nim dużo znaków zapytania.

Pytam też w kontekście tego, że Allahyar Sayyadmanesh świetnie sprawdził się w tej roli i mam wrażenie, że z nim reszta kolegów mogła sobie pozwolić na bardziej kombinacyjną grę.

- Dokładnie tak. Ishak też wielokrotnie schodzi po piłkę i kreuje grę, ale rzeczywiście ten Irańczyk jest całkiem niezły. Razem z Pablo Rodriguezem, Luisem Palmą czy Patrikiem Walemarkiem potrafi poklepać i jest stworzony do tej gry kombinacyjnej. Widać, że ma duże umiejętności i prezentuje je od początku sezonu. Nie jest nominalną dziewiątką, ale zauważyłem, że wiele klubów w tej chwili też gra w ten sposób. Jeżeli nie ma napastnika, to trenerzy nie wariują, tylko potrafią ustawić to inaczej i Lech ma właśnie alternatywę w postaci tego zawodnika.

Zaskoczyła pana postawa mistrzów Szwajcarii? Momentami wyglądali jakby zapominali o bronieniu i bieganiu.

- Jestem mocno zdziwiony, bo ta szwajcarska piłka wcale nie jest zła. Oni są tam mistrzami, ale nie chciałbym niczego odbierać Lechitom. Zagrali kapitalnie i gdyby nie ta wpadka z Aarhus, to mówiłoby się o bardzo dużym progresie od kilku lat. Według mnie Kolejorz i tak jest chyba najmocniejszy w historii. Natomiast rzeczywiście jestem rozczarowany zespołem FC Thun. Nie wiem czy ta szybko stracona bramka spowodowała, że oni się pogubili, bo później to już wyglądało momentami komicznie. Ciężko w grze Lecha znaleźć jakieś poważne błędy... Bardzo podobał mi się Michał Gurgul. Miał mniej pracy w obronie i to też dało mu swobodę, miał pewnie więcej siły i grał ofensywnie. Chłopak się świetnie rozwija, a w tym meczu pokazał, że może aspirować do wyższych lig.

Tym bardziej jest żal porażki z Aarhus. Mistrz Polski pokazał, że stać go na dużo albo na o wiele więcej niż wtedy...

- Jakby to był dwumecz na styku, to człowiek może by mniej żałował. Nie wiedzieliśmy do końca jak zagrają Duńczycy, ale jeśli wygrywa się na wyjeździe 4:1, to jest to za duża zaliczka, żeby ją zmarnować... To się pewnie będzie jeszcze długo odbijać. Lech po prostu powinien rozstrzygnąć tę rywalizację po pierwszym meczu. Jest żal, ale to się stało i teraz fajnie, że jest Liga Europy na wyciągnięcie.

A można stwierdzić, że mistrzowie Polski są już w fazie ligowej tych rozgrywek? To jest aż siedem bramek przewagi!

- Nie wiem czy w historii piłki zdarzało się kiedyś, żeby taką zaliczkę zmarnować. To nawet nie mieści mi się w głowie. Pewien słabszy moment został już wyczerpany i nie ulega wątpliwości, że Lech przechodzi dalej.

Jagiellonia także wysoko wygrała, bo 4:0 z Iberią. Zatem oba kluby mogą zrobić progres, bo poprzedni sezon grały w Lidze Konferencji, a teraz zapowiada się Liga Europy. Imponuje panu rozwój Dumy Podlasia pod wodzą trenera Adriana Siemieńca?



Opinie o tym szkoleniowcu w środowisku piłkarskim są bardzo dobre. Zrobił kawał kapitalnej roboty, oczywiście nie sam, ale imponuje mi to i wyniki Jagiellonii nie są przypadkowe. Klub stał się mocny, dobrze się rozwija i słyszę, że baza treningowa z prawdziwego zdarzenia też zaraz będzie. Na pewno jednak ciężko będzie im tego trenera utrzymać.

O sporym pechu, zwłaszcza w kontekście losowania, mogą mówić w Zabrzu. Takie spotkania z mocnymi rywalami, nawet jeśli przegrane, rozwiną piłkarzy Górnika?

- Myślę, że tak. To są fajne mecze dla zawodnika, bo wtedy jesteś w stanie się porównać, zobaczyć na co cię stać. Po to się trenuje, żeby z takimi zespołami grać. Oczywiście lepiej byłoby grać z mniej wymagającym i silnym przeciwnikiem, żeby teraz mieć mniej atrakcyjnego rywala i awansować. Wtedy byłoby cudownie, ale takie mecze na pewno jednak rozwijają oraz dają bardzo dużo.

Piłkarze Rakowa zremisowali z Hajdukiem 2:2, ale na razie nie mogą złapać odpowiedniej formy, co widać po ligowej tabeli. Ich rezultaty są dla pana zaskoczeniem?

- Po paru świetnych latach w historii Rakowa przyszedł słabszy moment. Nie wiem, ile w tym wszystkim brak trenera Marka Papszuna, a ile zawodników, którzy odeszli. Na pewno w tej chwili jest to zaskoczenie, że nie ma dobrych wyników, ale to jest początek sezonu. Zobaczymy, bo niedawno Legia też miała duże problemy, niektórzy myśleli, że spadnie, a dzisiaj wróciła na odpowiednie tory. Myślę, że Raków to jest na tyle zorganizowany klub, że sobie poradzi i będzie grał lepiej.

Rozmawiał Miłosz Cebo

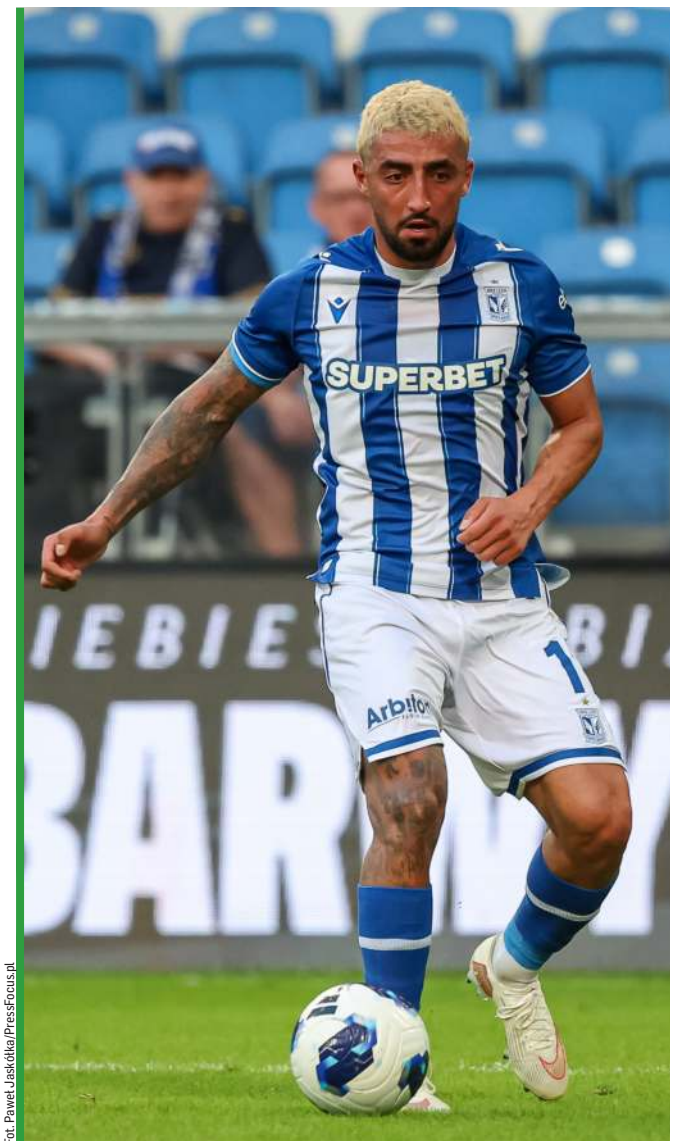

Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus.pl

Allahyar Sayyadmanesh udowodnił, że wie jak radzić sobie z przodu.

Sport de8ae897e6



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Z jednym Polakiem

Josema w starciu z 18-letnim Anisem Soubeirem (z lewej).

Możliwe, że wkrótce górnicza jedenastka wybiegnie na boisko bez polskiego zawodnika w składzie. Jest tego niestety coraz bliżej...

GÓRNIK ZABRZE

Za Górnikami emocjonująca gra z AS Monaco w fazie play off Ligi Konferencji. Porażka u siebie 2:3 jeszcze niczego nie przesądza, a mówił o tym na pomeczowej konferencji szkoleniowiec klubu z Księstwa, były reprezentant Brazylii, Filipe Luis Kasmirski. Futbol nie takie rzeczy widział.

Co rzucało się w oczy w trakcie czwartkowego wieczornego spotkania, to nie tylko dobry poziom z obu stron, ale też ledwie jeden Polak w wyjściowym składzie wicemistrza kraju. Tym razem, nie wiedzieć czemu, trener Michal Gasparik na ławce posadził będącego ostatnio w dobrej formie Kacpra Urbańskiego, a w jego miejsce grał Maximilian Dietz. W tej sytuacji obserwujący mecz z trybun selekcjoner Biało czerwonych Jan Urban mógł się przypatrywać grze tylko 34-letniemu Rafałowi Janickiemu. Gdyby na widowni siedział nowy selekcjoner Trójkolorowych, Zinedine Zidane, to miałby lepszą sytuację, bo po boisku biegała nadzieja francuskiej piłki, 19-letni skrzydłowy Mathys Detourbet, który do klubu z Księstwa jest wypożyczony z Manchesteru City, czy inny utalentowany młody gracz, 21-letni Christian Mawissa. Obaj zawodnicy pokazali się z dobrej strony, w ogóle średnia wieku Monaco była o kilka lat niższa niż Górnika, a gdyby odjąć 36-letniego bramkarza Lukasa Hradeckiego czy 32-letniego Erica Diera, to oscylowałaby wokół 21-22 lat!

Wracając do Górnika, to młodzi sprowadzeni gracze, jak Patryk Warczak czy Michał Synoś praktycznie nie wąchają murawy. Natana Dzięgielewskiego wypożyczono do Arki, byłego młodzieżowego reprezentanta Polski Kamila Lukoszka oddano do Motoru. Trwa za to kurs na sprowadzania hurtem zagranicznych graczy.

(zich)

Nie mamy nic do stracenia

Rozmowa z **Rafałem Janickim**, obrońcą Górnika Zabrze

Bardzo dobry mecz do oglądania, bo wiele strzałów, dużo bramek, wiele się działo, ale chyba z perspektywy obrońcy łatwo nie było w starcu z Monaco?

- Co Monaco miało? Niewiele, a strzelili trzy bramki... To boli, bo myślę, że w przekroju meczu stworzyliśmy więcej sytuacji niż rywal. To jest chyba to co nas różni – my potrzebujemy wielu okazji, żeby zdobyć gola, a nasi przeciwnicy nie. Szkoda, szkoda, bo jakby ta skuteczność byłaby z naszej strony na wyższym poziomie, to inaczej wszystko by wyglądało.

Co można powiedzieć o Monaco na tle waszych poprzednich przeciwników w europejskich pucharach czyli Fenerbahce i Ferencvarosu? Mocniejsi, słabsi?

- Coś podobnego, podobna półka, albo inaczej... Spodziewałem się, że pokażą jeszcze więcej, mają młodych graczy, grają specyficznie, na wiele podań w środku, na małej przestrzeni, a nasze boisko na pewno im w tym nie pomagało. To może był nasz atut w tym wszystkim. Na pewno jednak groźny zespół, taki na poziomie Fenerbahce.

U siebie przegrywacie 2:3, a rewanż w Monaco i jak tam będzie, tym bardziej, że ligi teraz nie gracie, bo spotkanie z Rakowem zostało przełożone?

- Pewnie podobnie jak w tym spotkaniu u nas. Będziemy czekać na swoje okazje, na kontry. Co mamy tam do stracenia?! Będziemy się starali odrobić tą bramkową stratę i robić wszystko, żeby tak się stało. Trzeba strzelić bramkę i zobaczymy jak się to tam na ich terenie potoczy.

A dobrze że nie gracie teraz ligi, gdzie przecież macie komplet punktów po trzech grach?

- Nie wiem, chyba nie ma złotego środka. Jak już idzie, to myślę, że dobrze ten rytm podtrzymać. Jest decyzja ze strony dwóch klubów, żeby wszystko przełożyć. My musimy się do tego dostosować. I tak musimy trenować, więc chyba jednak lepiej byłoby grać.

Dobra informacja dla Rafała Janickiego, bo na meczu Górnika z Monaco był na trybunach stadionu w Zabrzu selekcjoner Jan Urban, a pan był jedynym Polakiem w wyjściowym składzie. Będzie powołanie na wrześniowe zgrupowanie kadry?

- Pomidor (uśmiech).

Dobra, a taka rzecz, powiem ze swojej strony, że to jest taka niefajna rzecz, że w pucharowym meczu Górnika Zabrze wychodzi na boisko w podstawowym składzie jeden Polak. Jak pan na to patrzy, osoba, która w ekstraklasie na teraz ma rozegranych 414 meczów?

- Zmienia się to, zmienia... Ostatnio widziałem takie wyliczenie odnośnie Polaków w składach i my jako Górnik jesteśmy na trzecim miejscu od końca. Jak tutaj przychodziłem, to było zupełnie inaczej, polscy piłkarze stanowili trzon zespołu. Tak to jest, zmienia się to nie tylko w Górniku, ale w całej ekstraklasie i to już pytanie chyba nie do mnie, dlaczego tak się dzieje, dlaczego polskich graczy w składach jest mniej. Wiadomo, chciałoby się, żeby więcej Polaków grało, ale jest jak jest i nie mnie to oceniać, bardziej ludziom z góry.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Rafał Janicki w starciu z Parisem Brunnerem (z lewej).

Jeden z najlepszych

Jeszcze niedawno Lamine Diaby-Fadiga leczył kontuzję, a w czwartek był kluczem do wywiezienia ze Splitu remisu.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Lamine Diaby-Fadiga – to nazwisko odmieniane było w czwartkowy wieczór przez wszystkie przypadki. Gwinejczyk urodzony we Francji sprawił, że Raków zremisował na wyjeździe, na trudnym terenie, z Hajdukiem Split.

Taki zawodnik to skarb!

Najpierw sprowokował rywala Adriona Pajazitiego do brutalnego faulu, dzięki czemu Częstochowianie grali w liczebnej przewadze. Później, w doliczonym czasie, zabłysnął umiejętnościami w polu karnym, gdzie otoczony przeciwnikami zdołał zdobyć bramkę na 2:2.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Lamine Diaby-Fadiga to dla Rakowa synonim szczęścia.

Wszystko to wydarzyło się w pierwszym meczu Diaby-Fadigi w pierwszym składzie w tym sezonie. Wcześniej wchodził na końcówki spotkań, ponieważ dochodził do siebie po kontuzji. - Nieobecność Lamine'a spowodowana urazami odbijała się negatywnie na drużynie. Jest dla nas kluczowy. To jeden z najlepszych ofensywnych piłkarzy w ekstraklasie. Postaramy się, żeby był w jeszcze lepszej dyspozycji – powiedział po spotkaniu trener Medalików, Dawid Kroczek. Nie po raz pierwszy Gwinejczyk znacząco pomógł Rakowowi w europejskich pucharach. W poprzednim sezonie jego trafienie sprawiło, że ekipa spod Jasnej Góry wygrała dwumecz z Maccabi Hajfa. Później, w fazie ligowej Ligi Konferencji, zaliczył hat trick przeciwko Rapidowi Wiedeń. Nie po raz pierwszy Diaby-Fadiga pokazał też, że w końcówkach spotkań jest szalenie niebezpieczny w polu karnym rywala. W poprzednim sezonie, w trudnym meczu z Widzewem Łódź na wyjeździe, wszedł z ławki i w 3 minucie doliczonego czasu zapewnił drużynie trzy punkty, zdobywając bramkę na 1:0. Taki zawodnik to skarb.

Będą mocniejsi

Dla Rakowa remis z Hajdukiem jest jedynie początkiem trudności. W przyszłym tygodniu rywal ze Splitu przyjedzie do Częstochowy. I choć chorwacka drużyna nie jest tak mocna w roli gościa, jak w roli gospodarza, to Częstochowianie nadal muszą być uważni. Na razie wykonali połowę zadania – nie muszą odrabiać strat. Teraz muszą potwierdzić dobrą dyspozycję, a po pierwszym spotkaniu trudno jest wskazać faworyta. - Sprawa awansu jest otwarta – podkreślił Dawid Kroczek.

W rewanżu do dyspozycji trenera będzie też Patryk Makuch, który nie wziął udział w rywalizacji w Splicie, ponieważ przed pierwszym gwizdkiem dowiedział się o narodzinach córki i powrócił do Polski. - Patryk ma najważniejszy dzień w życiu. Nie wyobrażam sobie, żeby miał grać – podkreślił opiekun Rakowa. Obecność 27-latka może być przydatna, tym bardziej że jest w niezłej formie strzeleckiej – w trzech spotkaniach ekstraklasy zdobył dwa gole, a także zaliczył dwa trafienia w dwumeczu z Valettą.

Kacper Janoszka

Sport de8ae897e6

Znów to zrobili!

Cracovia odrobiła straty w drugim meczu z rzędu. O zwycięstwie w derbach zdecydował centrostrzał Ajdina Hasicia.

Przed pierwszym gwizdkiem Szymona Marciniaka minutą ciszy uczczono pamięć zmarłego 15 sierpnia aktora Jana Frycza, który kibicował Pasom i zaglądał na stadion przy ul. Kałuży. Nie uszanowały tego niektóre osoby z sektora gości i w odwecie najzagorzalsi fani zaczęli swoją meczową aktywność od obrażania... Wisły, której więcej kibiców sympatyzuje z Wieczystą. Następnie fani Cracovii w dwóch turach odpalili sporo rac i zadymili boisko. Przerwa trwała ponad 10 minut.

Gole obrońców

Wieczysta nie zdążyła uprawnić Efthymiosa Koulourisa i Grek przyglądał się rywalizacji z trybun. Po przerwie lepiej prezentowała się Wieczysta i zdobyła bramkę. Po jednym z licznych dośrodkowań Lucas Piazon wyskoczył wyżej od Mauro Perkovicia i zgrał piłkę ją w stronę drugiego słupka, gdzie czekał Mateusz Wieteska. Cracovia mogła szybko odpowiedzieć. Wieteska nie upilnował Kehveha Zahiroleslama, który wybiegł zza pleców do zagrania Mateusza Klicha, ale skuteczniejszy okazał się Antoni Mikułko. Goście kontrolowali grę, mieli szanse na podwyższenie prowadzenia. Gospodarzom wystarczył jednak rzut rożny, po którym Perković odkupił winy.

Kiks Klicha, dublet Hasicia

Nie tylko Chorwatowi zmienił się nastrój w piątkowy wieczór. Po przerwie fatalnie poczuł się Klich, który miał na koncie asystę, a potem sprokurował karnego. Chciał wybić piłkę, a trafił... w Kamila Dankowskiego. Z rzutu karnego w środek uderzył Lisandro Semedo. Na ławce Cracovii znaleźli się zakontraktowani tuż przed derbami skrzydłowy Sayfallah Ltaief i napastnik Mohamed Berte. Trener Grzelak nie czekał długo i wpuścił ich na boisko. Berte szybko posłał bombę na bramkę Mikułki i zachęcał kibiców do głośnego wsparcia. Remis jego drużynie dał jednak Ajdin Hasić po podaniu Dominika Piły. Wieczysta oddała pole Cracovii, a Mikkel Maigaard, były zawodnik Pasów, nie dotrzymał kroku Bośniakowi. Goście nie wyciągnęli lekcji z Gliwic i tym razem w końcówce zapłacili najwyższą cenę. Hasić ni to strzelił, ni dośrodkował w stronę Kamila Glika, ale najważniejsze dla jego drużyny, że Mikułko nawet nie zareagował.

Michał Knura

OCENA MECZU ★★★

Cracovia **3:2 (1:1)** **Wieczysta**

Kraków

0:1 – Wieteska, 23 min (głową, asysta Piazon), 1:1 – Perković, 45 min (głową, asysta Klich), 1:2 – Semedo, 53 min (karny), 2:2 – Hasić, 78 min, 3:2 – Hasić,90+4 min (asysta Kakabadze)

CRACOVIA: Madejski 6 – Piła 6 (90+3 Glik niesklas.), Henriksson 5, Traore 5, Perković 5 – Klich 5 (70. Praszelik 5), Al-Ammari 6 – Hasić 7, Kameri 4 (61. Kakabadze 5), Minczew 4 (69. Ltaief 5) – Zahiroleslam 3 (61. Berte 5). Trener Bartosz GRZELAK. Rezerwowi: Ravas, Selan, Knap, Śmiglewski, Baumgartner, Burlet, Dej.

WIECZYSTA: Mikułko 5 – Dankowski 6 (88. Fila niesklas.) , Wieteska 5, Milić 4, Vojtko 4 – Puszić 6 (66. Lederman 4), Maigaard 4, Piazon 5 – Mras 6 (66. Villar 3) Christensen 4 (85. Białek niesklas.), Semedo 6 (85. Lungoyi niesklas.). Trener Kazimierz MOSKAL. Rezerwowi: Czavlina, Knežević, Zagrodzki, Djermanović, Dujmović.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) – 6. **Sędzia VAR** Kornel Paszkiewicz (Wrocław). **Czas gry** 105 min (55+50). **Widzów** 12684. **Żółta kartka** Wieteska (28. faul).



Fot. Krzysztof Porębski/Pressfocus.pl

Mauro Perković (z prawej) wyszedł w derbach na zero. Przy jednym golu nawalił, ale zrehabilitował się golem.

PROGRAM 5. KOLEJKI (22-23.08)

Sobota

- Korona Kielce – Motor Lublin 14.45
- Piast Gliwice – Legia Warszawa 17.30
- Śląsk Wrocław – Widzew Łódź 20.15

Niedziela

- Radomiak Radom – Zagłębie Lubin 14.45
- GKS Katowice – Wisła Płock 17.30
- Pogoń Szczecin – Wisła Kraków 20.15

Przełożone

- Raków Częstochowa – Górnik Zabrze 3.09, godz. 18.00
- Lech Poznań – Jagiellonia Białystok 3.09, godz. 20.30

1. Legia	4	10	10:2
2. Górnik (p)	3	9	7:3
3. Cracovia	5	8	5:5
4. Lech (m, sp)	3	7	5:1
5. Pogoń	3	6	5:2
6. Zagłębie	3	6	5:4
7. Wisła K. (b)	4	6	8:8
8. Jagiellonia	3	6	3:3
9. Widzew	4	5	5:4
10. Korona	3	4	3:3
Wisła P.	3	4	3:3
12. Śląsk (b)	4	4	4:5
13. Motor	4	4	5:7
14. GKS	3	3	4:4
15. Wieczysta (b)	4	3	8:10
16. Piast	4	3	7:12
17. Radomiak	4	3	4:12
18. Raków	3	0	3:6

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek

MÓWIĄ LICZBY

CRACOVIA		WIECZYSTA
45	posiadanie piłki	55
24	strzały	12
6	strzały celne	4
9	rzuty rożne	8
1	spalone	1
14	faule	13
0	żółte kartki	1

Totalny spokój

Po odpadnięciu z europejskich pucharów GieKSa musi wykorzystać zdobyte doświadczenie i przełożyć je na wyniki w ekstraklasie.

GKS KATOWICE

W czwartek niedawny rywal GKS-u Katowice Hapoel Tel Awiw wziął udział w pierwszej odsłonie dwumeczu z Atalantą w ramach ostatniej fazy eliminacji do Ligi Konferencji. Izraelczycy pokazali się z niezłej strony, remisując 0:0 z ekipą z Bergamo, w której wystąpił Nicola Zalewski. Przypomnijmy, że nieco ponad tydzień temu Hapoel przegrał z GKS-em w Katowicach 1:2, ale dzięki wygranej 2:0 w roli gospodarza awansował do kolejnego etapu eliminacji.

– Oglądając mecz Atalanty z Hapoelem, mogliśmy urosnąć, bo znów mogliśmy zobaczyć, z jak dobrym przeciwnikiem graliśmy. My temu przeciwnikowi mocno się postawiliśmy i wcale nie było daleko do tego, żebyśmy awansowali do kolejnej rundy. Zyskaliśmy ogromne doświadczenie i podnieśliśmy wartość naszego zespołu. Zespół musi być świadomy tego, że wykonuje bardzo duży progres, ale musi też być wymagający i krytyczny w stosunku do siebie. Nawet jeśli wyniki w ekstraklasie nie są takie, jakbyśmy chcieli, ja jestem spokojny o tę szatnię. Wiem, że tam jest grupa ludzi, która robi progres, a czwartkowy mecz Atalanty z Hapoelem tylko mnie w tym utwierdził – powiedział trener GKS-u Katowice, Rafał Górak.

Nie będzie łatwo

GieKSa w europejskich pucharach już nie gra. Powraca do gry co tydzień, a nie co trzy dni. W poprzedni weekend, zaraz po przegranym dwumeczu z Hapoelem, górnośląska ekipa przegrała 0:1 z Motorem Lublin. Był to czwarty wyjazdowy mecz w tym sezonie, który zakończył się porażką Katowiczan. W niedzielę zespół trenera Góraka powraca na Nową Bukową, gdzie nie przegrał od listopada poprzedniego roku. – Teraz ważne jest to, aby w klubie panował totalny spokój, koncentracja w przygotowaniu się do każdego kolejnego meczu. Europejskie puchary wiele nas nauczyły, wiele w nich doświadczyliśmy. Wnioski wyciągam też po rozmowach z innymi trenerami, którzy w europejskich pucharach grają od wielu sezonów. Ci ludzie zauważają, że moment po odpadnięciu z pucharów nie jest łatwy, kiedy przechodzi się z okresu, gdy gra się co trzy dni, do momentu, gdy wydaje się, że zespół ma więcej czasu na przygotowanie do meczu. Dlatego właśnie potrzebny jest spokój, żeby drużyna mogła skupić się na kolejnych wyzwaniach, bo plan pozostaje niezmienny – GKS Katowice ma zostać w ekstraklasie na lata – podkreślił opiekun GKS-u.

Widoczne zmiany

Kolejną przeszkodą na krajowym szlaku będzie dla Katowiczan Wisła Płock. W poprzednim sezonie, w kwietniu tego roku, Nafciarze ulegli GKS-owi na jego terenie. Przegrali 0:1. Od tego momentu w Wiśle zmienił się jednak trener. Czy to wpłynęło na grę Nafciarzy? O to zapytaliśmy trenera GieKSy. – Zmiana jest widoczna. Wisła w tamtym roku, będąc beniaminkiem, świetnie rozpoczęła sezon, była wiceliderem po rundzie jesiennej. Była postrzegana jako mocny zespół i czarny koń. Grała pragmatycznie, nisko w obronie, trudno było z nią wygrać. Dzisiaj to zespół grający ciut odważniej. Zmieniła się nieco struktura drużyny, ale jest też wiele rzeczy podobnych do tych z poprzedniego sezonu. Kluczowi są nadal zawodnicy grający w linii defensywnej. To oni zarządzają tym, w jaki sposób broni zespół i w tym aspekcie widać sporo podobieństw – przekazał Rafał Górak.

Kacper Janoszka

GOTOWY NA ZABRZE

Adam Zrelak w pierwszym meczu z Hapoelem doznał kontuzji, która wykluczyła go zarówno z rewanżowego starcia, jak i z ligowego spotkania z Motorem Lublin. Czy będzie do dyspozycji na mecz z Wisłą Płock? – Robimy wszystko, żeby Adam był przygotowany do najbliższego spotkania, ale bardziej optymistycznie w jego przypadku patrzę na mecz z Górnikiem Zabrze w następnej kolejce – powiedział trener Rafał Górak.

KRÓTKA PIŁKA

FIFA KARZE...

Komisja Dyscyplinarna Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej (FIFA) nałożyła kary na zawodników, którzy brali udział w awanturze na boisku po finale mistrzostw świata. Najsurowsza spotkała Argentyńczyka Leandro Paredesa, który został zawieszony na 10 kolejnych meczów reprezentacji.Na siedem zdyskwalifikowano innego gracza tej drużyny Nahuela Molinę, na trzy - członka sztabu trenerskiego Hiszpanów Roberto Ayalę, a w jednym spotkaniu będą musieli pauzować Argentyńczyk Thiago Almada i Hiszpan Gavi.
Ponadto, na Argentyńską Federację Piłkarską (AFA) nałożono grzywnę w wysokości 321 tysięcy dolarów. Na tę karę złożyły się przewinienia z całego turnieju w USA, Kanadzie i Meksyku. FIFA ograniczyła też do 50 procent liczbę biletów, które będzie można sprzedać kibicom w dwóch najbliższych meczach Albicelestes w roli gospodarza.

...UEFA TEŻ

Komisja Odwoławcza UEFA ukarała polskie kluby za mecze w III rundzie eliminacji. Jagiellonia musi zapłacić 86 tys. euro: za używanie środków pirotechnicznych (60 tys.), za blokowanie przejść (11 tys.) i zaopóźnienie rozpoczęcia meczu (15 tys.). Raków zapłaci 8 tys. euro za blokowanie przejść.

Sport de8ae897e6

„Czerwo" pracuje jak wściekły

Dwa, trzy, trzy, cztery – tyle goli inkasowali piłkarze z Okrzei w kolejnych meczach ligowych. - Powinniśmy zrobić więcej w obronie, ale i nie tracić swojej tożsamości – mówi Daniel Myśliwiec.

PIAST GLIWICE



Fot. Sebastian Sienkiewicz/Press Focus

Jakub Czerwiński (z lewej) musiał „wejść w buty" młodszego kolegi. - Trudno mieć do niego zarzuty o małe zaangażowanie - podkreśla trener Piasta.

Za wrażenia artystyczne punktów w futbolu nie dają – tę zasadę znają wszyscy. Przedmeczowe słowa trenera Legii, Marka Papszuna („Piast gra szalone mecze") z jednej strony mogą cieszyć gliwickich fanów, bo emocji w spotkaniach ich ulubieńców jest mnóstwo. Satysfakcji punktowej z tych widowisk jednak brak. - Mnie zależy na tym, żeby Piast zachował swoją tożsamość i ta tożsamość prowadziła do zwycięstw – trener Daniel Myśliwiec, mimo trzech porażek w czterech meczach, z obranej drogi budowy drużyny i jej sposobu gry schodzić nie zamierza.

Standardy niedochowane

A jak rozumie ową „tożsamość"? - Zakłada ona oczywiście nie przetrwanie, ale grę na miarę naszych możliwości; proaktywną, taką, w której jesteśmy inicjatywni w pressingu. Nie boimy się też posiadać piłki, co nie znaczy, że chcemy ją posiadać dla samego posiadania – wyjaśnia. - Nawet w wysoko przegranym meczu w Poznaniu byliśmy drużyną aktywną, gotową – mimo korzystnego dla nas wyniku 0:0 – zagrać va banque. I niestety wtedy na tym ucierpieliśmy. A ostatni mecz 3:4 z Wieczystą? Nie mam zarzutów co do inicjatywy moich zawodników. Natomiast nie dochowaliśmy podstawowych standardów w obronie własnej bramki. I to jest coś, nad czym my się musimy skupić, bo traciliśmy bramki w sposób bardzo, bardzo łatwy – dodaje szkoleniowiec.

Prawy do lewego

Dwa tygodnie temu Gliwiczanie stracili jeden z filarów swej defensywy, czyli Igora Drapińskiego, sprzedanego do Turcji. Już bez niego zainkasowali trzy gole od Lecha i cztery od wspomnianej Wieczystej. - Gdybym chciał szukać wymówki w kwestii naszych wyników, odejście „Drapy" byłoby wymówką świetną – uśmiecha się Myśliwiec. - Bo oczywiście zgranie piłkarzy jest ważne, dzięki niemu lepiej rozumieją choćby „body language" partnerów. Igor był ważnym ogniwem defensywy, ale być może kluczowe jest to, że straciliśmy lewonożnego zawodnika z bardzo dobrym wprowadzeniem piłki. Teraz gra tam piłkarz prawonożny. I to jest pewne uniedogodnienie, bo pressing jest zakładany przez przeciwnika na ogół od środka. Mając tam gracza lewonożnego, nawet pod presją można zagrać dokładniejszą piłkę. A my w ostatnim meczu cierpieliśmy nie dlatego, że słabo broniliśmy, tylko dlatego, że słabiej atakowaliśmy, począwszy właśnie od wprowadzenia piłki z defensywy objaśnia trener Piasta.

Szkoda energii na gdybanie

Indywidualnych wyrzutów następcy Drapińskiego jednak nie czyni. Wręcz przeciwnie. - W tej roli wystąpił w ostatnich spotkaniach „Czerwo" **Jakub Czerwiński – przyp. red.**. Jest w bardzo trudnej, niekomfortowej dla siebie sytuacji. Ale pracuje jak wściekły, daje sygnał drużynie do walki, trudno mieć do niego zarzuty o zaangażowanie. A czy z „Drapą" byłoby lepiej? Nie mam pojęcia. A że nie sprawdzimy tego, szkoda energii na takie rozważania – podkreśla trenerMyśliwiec.

Dariusz Leśnikowski

Czeski oddech na plecach Polaków

Cztery ostatnie ligowe konfrontacje z Piastem ekipa z Łazienkowskiej przegrała. - Wierzę, że odczarujemy Gliwice – zapowiada Marek Papszun, uzbrojony w armaty zza południowej granicy.

LEGIA WARSZAWA

Nie jest jednak tak, że obecność Jana Kuchty czy Michala Ševčíka gwarantuje sukces w starciu ze śląską ekipą, o której Marek Papszun powiada, że jest „nieobliczalna". Owszem, ich rodak, Tomaš Pekhart gola – i to przy Okrzei - Gliwiczanom strzelił, ale tylko jednego z 50, jakie zdobył na ekstraklasowych boiskach. A w sezonie 2024/25 dwukrotnie smakował gorycz porażki z nimi. W kolejnych rozgrywkach Piast też dwa razy ekswojskowych zwyciężył. Ostatnim zaś legionistą, który zdołał pokonać Františka Placha, był Słoweniec Blaž Kramer, od wielu miesięcy „na tureckim kazaniu" w Konyasporze.

Oswojony

Placha oczywiście w sobotę między słupkami bramki Piasta nie będzie; jego rekonwalescencja jeszcze trochę potrwa. Za to w szeregach gości nie zabraknie czeskich snajperów. Formalnie napastnikiem jest Jan Kuchta, ale to sprowadzony na Łazienkowską kilka tygodni wcześniej pomocnik Michal Ševčík w ubiegły piątek zdobył pierwszego gola dla nowej drużyny. Jego rodak, z dobrze wyglądającym piłkarskim CV, na inauguracyjne trafienie wciąż czeka. - Na razie oswoił się z publicznością – mówi z humorem Marek Papszun.

Podstawowy

Wypożyczenie snajpera Sparty Praga zwiększyło rywalizację o miejsce na szpicy warszawskiego klubu. Do dyspozycji szkoleniowca są przecież także Łukasz Zjawiński i Rafał Adamski - niedawni pierwszoligowcy, którzy jednak z powodzeniem przeskoczyli z niższej na wyższą półkę ligowych zmagań. Od dwóch kolejek to oni wychodzą w podstawowym składzie, i mają na koncie po dwa gole.

Walczący

No i jest oczywiście Mileta Rajović. Duńczyk – nieskuteczny na niespotykaną skalę – mierzyć się musi z falą mocnych komentarzy na swój temat. - Ta sytuacja nie jest komfortowa, ale dopóki będzie dawał z siebie wszystko, starał się, respektował zasady i wartości drużyny, to będzie brany pod uwagę jak każdy inny, bo ma kontrakt z Legią. Z każdego zawodnika będę korzystał, dopóki będzie walczyć – zapowiada opiekun Legii. - A jeśli się podda i nie będzie chciał tu być, to w tej rywalizacji go nie będzie – dodaje Papszun.

Duńczyk na ligową bramkę czeka już 4,5 miesiąca. Ostatnią zdobył na początku kwietnia, z Pogonią. W tym sezonie na liście strzelców pojawili się m.in. pomocnicy, wspomniany Ševčík i Bartosz Kaputka, a nawet wahadłowi Ruben Vinagre czy stoperzy, jak Zoran Arsenić i Rafał Augustyniak.

(DaL)

CZTERY PYTANIA DO...

MACIEJA WIĄCKA,
p.o. prezesa Wisły Płock



SKOŃCZMY Z POLSKIM MITEM

1. Pamiętam pańską minę po kwietniowym meczu 27. kolejki na Arenie Katowice. Powiedzieć, że był pan wku...rzony to nic nie powiedzieć.

- No tak... Wydaje mi się, że byliśmy wtedy lepsi, a przegraliśmy po golu w mocno doliczonym czasie, który padł po trzech rykoszetach. Trudno się było nie wściec. Zresztą proszę spojrzeć na tabelę końcową tamtego sezonu z założeniem, że to my zdobywamy w tamtym spotkaniu trzy punkty, a nie GieKSa. A całkiem realne to było.

2. Skończylibyście z tylomą „oczkami", co Legia, i gorszym od niej bilansem bramkowym. Z pucharów i tak wyszłyby nici.

- Moment, to była dopiero 27. kolejka. Wygrana w Katowicach by nas napędziła, i ten punkcik jeszcze byśmy gdzieś zdobyli, gdyby trzeba było.

3. GieKSa tymi pucharami ciut się „podtruła", w każdym razie w tabeli ligowej jest za wami!

- Spójrzmy na najlepszych w Europie, grających regularnie przez cały rok, puchar w środku tygodnia, ligę w weekend i skończmy z tym polskim mitem, że gra na międzynarodowej arenie komukolwiek w czymkolwiek przeszkadza! Takie mecze – ich atmosfera, stawka – budują zespół. Rywalizacja z drużynami o innym stylu gry musi wyjść na plus, nawet jeżeli są silniejsze. Taka lekcja procentuje, i tak zapewne będzie i w przypadku GKS-u.

4. Za wami ledwie trzy mecze. Można jednak już powiedzieć, o co Wisła gra w tym sezonie?

- Dla drużyny, która latem przeszła tak poważne zmiany w każdej właściwie dziedzinie, priorytetem będzie pozostanie w lidze. Ale marzenia mieć wolno, a ja bardzo chciałbym kiedyś stanąć z chłopakami na podium. Czy to będzie teraz, czy za cztery lata – nie ma znaczenia, choć im szybciej, tym lepiej.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Minęło 15 lat...

Śląsk u siebie nie przegrywa i w obozie Widzewa doskonale zdają sobie z tego sprawę.

WIDZEW ŁÓDŹ

Gra Widzewa, podobnie jak w poprzednim sezonie, na razie nie gasi pragnienia kibiców. Fani drużyny trenera Aleksandara Vukovicia widzą, ile pieniędzy zainwestował w klub właściciel Wojciech Dobrzycki i oczekują wprost proporcjonalnych wyników sportowych. Problem w tym, że w czterech pierwszych meczach sezonu Łodzianie wygrali tylko jedno spotkanie, na wyjeździe z Jagiellonią 2:0, a w pozostałych tracili punkty. Zremisowali 2:2 z Motorem, 0:0 z Wisłą Płock i przegrali z Koroną, przed tygodniem 1:2. W poprzednim sezonie Widzew walczył o utrzymanie, teraz jest w górnej połowie tabeli, ale to wciąż niewystarczająca poprawa. - Każdy zdaje sobie sprawę z tego, jakim klubem jesteśmy, jaka presja na nas i na trenerze ciąży. Po czterech kolejkach już można było usłyszeć, że ja czy trener się nie nadajemy. Musimy trzymać się razem i radzić sobie z tym. Punktów oczywiście mogłoby być więcej, ale teraz możemy tylko gdybać o przeszłości. Musimy skupić się na sobie, zapomnieć o tym, co było tydzień temu. Rozpamiętywanie w niczym nam nie pomoże – powiedział 51-krotny reprezentant Polski Karol Świderski, który latem przeniósł się z Panathinaikosu do Widzewa, a łódzki klub zapłacił za niego milion euro. W sobotę on i jego koledzy z boiska będą mogli zmazać plamę po ostatniej porażce przed własną publicznością. Zagrają w roli gościa z beniaminkiem z Wrocławia.

Trener Vuković zdaje sobie sprawę, że pokonanie Śląska nie będzie łatwym zadaniem. - Śląsk nie przegrywa na swoim stadionie i to jego spora wartość. Ostatnią porażkę zanotował w grudniu 2025 roku (1:2 w pucharowym meczu z Rakowem – przyp. red.), w poprzednim sezonie 1. ligi przegrał u siebie raz (w listopadzie przeciwko Polonii Bytom, 2:3 – przyp. red.). To wiele mówi o tym zespole. Będzie to dla nas wyzwanie. Gdy ostatni raz Widzew wygrał na terenie Śląska, gola zdobywał Jarek Bieniuk. I choć dalej jest młodym człowiekiem, to było to trochę lat temu, bo w 2011 roku. Po awansie Śląsk u siebie wygrał 2:1 z Rakowem i zremisował 0:0 z Cracovią. Dla nas to będzie wyzwanie podobne do tego, z którym mierzyliśmy się w Białymstoku, bo Jagiellonia też miała serię meczów bez porażki w roli gospodarza – przekazał opiekun Łodzian.

Kacper Janoszka

Sport de8ae897e6

Zdrowie, bramki, Angel i Wisła

Rozmowa z **Jordi Sanchezem**, napastnikiem Wisły Kraków, najskuteczniejszym zawodnikiem ekstraklasy na początku sezonu

Na początku rozgrywek jest pan najskuteczniejszym napastnikiem ekstraklasy, co mecz to trafienie – w czerech ligowych spotkaniach pięć goli. Także w ostatnim meczu z Górnikiem w Zabrzu wpisał się pan na listę strzelców.

- Ale tego trafienia nie ma mi co gratulować, bo przegraliśmy 1:2. Jeśli nie wygrywamy, a ja strzelam, to satysfakcji nie ma. Piłka nożna to sport drużynowy, liczy się wspólny efekt.

Początek w pana wykonaniu jest jednak znakomity. Tego pan oczekiwał?

- W okresie przygotowawczym, w grach sparingowych czułem się dobrze, dobrze też wszystko wyglądało ze strony kolegów, którzy zagraniami szukali mnie w polu karnym. Pokazywałem że jestem gotowy, trafiałem do siatki, a teraz wszystko przekłada się też na mecze ligowe. Bardzo się z tego cieszę i oby tak w kolejnych grach, a przede wszystkim, żeby te zdobywane bramki dawały nam tak potrzebne punkty.

Ma pan takie poczucie, że to może być najlepszy sezon w pana wykonaniu? Kiedy sprawdzi się liczbę goli w lidze, to dwa razy miał pan dwucyfrową liczbę na koniec rozgrywek. Czuje pan, że teraz może być podobnie i że może pan zostać nawet królem strzelców ligi?

- W jednym z wywiadów ostatnio powiedziałem, że ostatnie 1,5 roku, czy dwa lata nie były w moim wykonaniu najlepsze, to nie było to czego w swoim życiu oczekiwałem. Teraz cieszę się momentem, że idzie, że strzelam. Na boisku daje z siebie tyle ile mogę, robię wszystko dla zespołu, ale nie nakładam na siebie jakiejś presji, że muszę strzelić ileś tam goli.

Rozmawiamy na stadionie w Zabrzu, a tutaj jest górnicza „Hall of Fame" czyli podobizny graczy, którzy wpisali się złotymi zgłoskami w historii Górnika. Jest też miejsce dla pana rodaka Igora Angulo. Zna go pan?

- Słyszałem o nim. Kiedy przychodziłem do Polski kilka lat temu, to wspominano o nim, wiele się mówiło. Sprawdziłem sobie też jego statystyki z gry w Górniku i były rzeczywiście imponujące! My, Hiszpanie, jesteśmy tutaj w Polsce witani z otwartymi rękoma, z radością, dlatego tak się prezentujemy, tak dobrze nam idzie i to też dotyczy mojej osoby, chcę dać swoją grą jak najwięcej mogę drużynie, kibicom, to mój cel.

Jaki jest w takim razie cel Jordi Sancheza na rozgrywki 2026/27?

- Walczyć z Wisłą o jak najwyższą pozycję w rozgrywkach, bo stać nas na to. Mamy na tyle jakości, że stać nas na rywalizację z czołówką. Trzeba jednak oczywiście zachować pokorę, robić swoje czyli ciężko pracować i pamiętamy, że dopiero co awansowaliśmy z pierwszej ligi. Dobrze jednak wyglądamy, co było widać nawet w tym pojedynku z Górnikiem przed kilkoma dniami, gdzie na tle wicemistrza i zdobywcy Pucharu Polski dobrze się zaprezentowaliśmy i niewiele brakło do zdobycia choćby punktu. Trzeba trzymać ten poziom, ale też zachować ostrożność.

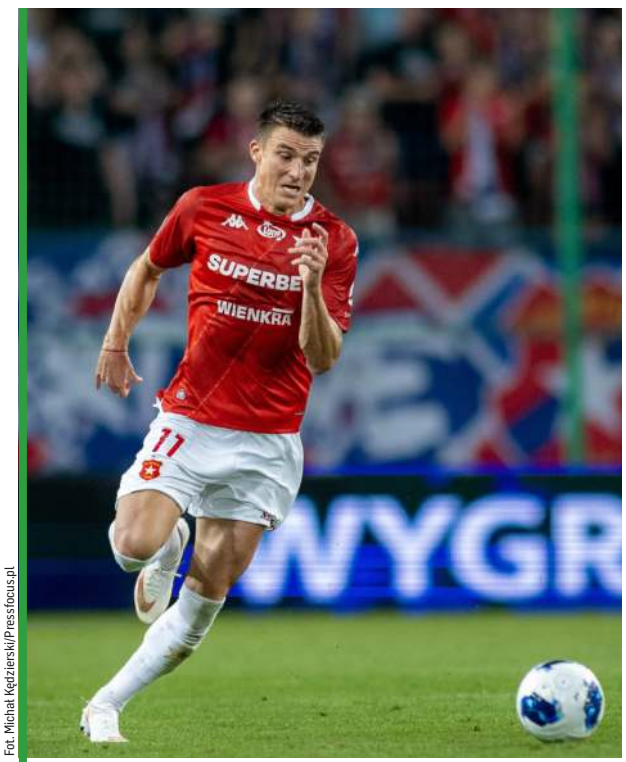
Fot. Michał Kędzierski/Pressfocus.pl

Jordi Sanchez – w pogoni za piłką i kolejnymi bramkami!

BRAMKI JORDI SANCHEZA (MECZE/GOLA)

2013 (wiosna)	CF Badalona	2/0
2013 (jesień)	CF Badalona	4/1
2014 (wiosna)	CD Masno	18/4
2014 (jesień)	CD Masnou	8/0
2015 (wiosna)	UE Vilassar de Mar	16/6
2015/16	AE Prat	35/12
2016/17	Valencia B	34/6
2017/18	Valencia B	32/10
2018 (jesień)	Numancia	7/1
2019 (wiosna)	UD Ibiza	12/2
2019/20	Valencia B	25/8
2020 (jesień)	CD Castellon	17/0
2021 (wiosna)	Murcia CF	12/4
2021/22	Albacete Balompie	36/6
2022/23	Widzew Łódź	29/6
2023/24	Widzew Łodź	31/8
2024 (jesień)	Consadole Sapporo	7/0
2025	Consadole Sapporo	9/1
2026	(wiosna) Wisła Kraków	11/2
2026/27	Wisła Kraków	4/5

Łatwiej się panu gra w Wiśle, mając u boku kogoś takiego jak Angel Rodado?

- Świetnie się nam gra, a na boisku czujemy się jak bracia. Przyszedłem do Krakowa żeby pomóc Angelo jeszcze lepiej zaadaptować się w ekstraklasie. Na razie nie zdobywa bramek, ale to kwestia czasu, kiedy znowu zacznie trafiać do siatki przeciwników.

Jak po pobycie w Japonii odnajduje pan ekstraklasę? Coś się zmienia czy jest jak było za pana pobytu w Widzewie?

- Jeżeli chodzi o mnie, to z większym spokojem podchodzę do wszystkiego. Chcę się cieszyć każdym momentem. Nawet kiedy sędzia podejmuje kontrowersyjne decyzje, jak w meczu z Górnikiem, to trzymam nerwy na wodzy. Te pierwsze dwa sezony w Widzewie, to wiele krzyków z mojej strony, komentowana decyzji arbitrów, teraz skupiam się na grze, na tym co jest na boisku. Dojrzałem piłkarsko, skupiam się na swojej robocie, na dobrym znalezieniu się w szesnastce rywala, to jest dla mnie najważniejsze.

Po raz pierwszy od ponad 30 lat w ekstraklasie są aż trzy drużyny z jednego miasta, bo i wy i Wieczysta i Cracovia. Czuć tą ekstra-klasową atmosferę pod Wawelem?

- No cóż, trenujemy na co dzień w Myślenicach, a więc kawałek drogi od centrum Krakowa, ale jasne, zdajemy sobie sprawę z wszystkiego, a mamy też świadomość, że jesteśmy największym klubem z miasta i będziemy chcieli pokazać to w bieżących rozgrywkach.

Przed wami kolejny wyjazdowy mecz, tym razem z Pogonią w Szczecinie, ale chyba lepiej grać przed swoją publiką, jest wam wtedy dużo łatwiej, prawda?

- Tak, przed kompletem naszej publiczności, to gramy u siebie w dwunastkę, to prawda, tak jest. Ale z drugiej strony i nasze mecze w Gliwicach i w Zabrzu pokazały, że walczymy jak równym z równym i niewiele brakowało nam do punktów w tych grach. W Szczecinie to będzie dla mnie szczególne spotkanie…

Dlaczego?

- Bo tam zadebiutowałem w ekstraklasie (było to 17 lipca 2022 roku, Widzew w barwach którego hiszpański zawodnik wtedy grał, przegrał z Portowcami 1:2 – przyp. red.). Mam nadzieję, że pokażemy się z jak najlepszej strony i uda nam się wrócić z punktową zdobyczą.

Czego życzyć Jordi Sanchezowi?

- (śmiech) Głównie zdrowia, przede wszystkim tego!

W takim razie tego życzymy!

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Najlepsi z najlepszych

Nie ma w ekstraklasie nacji równie dobrej i mocnej jak piłkarze pochodzący z Hiszpanii.

EKSTRAKLASA

Hiszpania to urzędujący mistrz Europy, od miesiąca ponownie mistrz świata (po raz drugi po 2010 roku), do tego mistrz olimpijski z igrzysk w Paryżu sprzed dwóch lat. My w naszej lidze od lat doświadczamy jakości graczy z tego kraju.

W Klubie 100, w Hall of Fame

Wystarczy wymienić kilka nazwisk. Legendą polskiego ligowego futbolu - w tym sezonie świętuje swoje stulecie grania w formie, jaką znamy do dzisiaj - jest oczywiście Jesus Imaz. Były napastnik Wisły Kraków, a od siedmiu lat Jagiellonii, zdobył w ekstraklasie już 110 goli! W ekskluzywnym „Klubie 100" jest na 20. miejscu, bramkę za Grzegorzem Lato, a o dwie za kolejnymi futbolowymi gigantami, Ernestem Wilimowskim i patronem stadionu Wisły Henrykiem Reymanem.

Cofnijmy się trochę wstecz, do poprzedniej dekady… Pierwszym królem strzelców z Hiszpanii był w ekstraklasie Carlitos. Jako napastnik Wisły Kraków zdobył w rozgrywkach 2017/18 aż 24 bramki. O gola wyprzedził wtedy Baska Igora Angulo. Właśnie „Angulo-gol"! Kolejna – jak Imaz – ligowa legenda. Niewielu piłkarzy w historii było królami strzelców i w ekstraklasie i na jej zapleczu. Niesamowity „Angulo-gol" tego dokonał. Najpierw pomógł Górnikowi Zabrze wrócić do ekstraklasie (2017), potem wywalczyć miejsce w europejskich pucharach po blisko ćwierć wieku (2018), aż wreszcie zostać królem strzelców rozgrywek w naszej elicie z 24 bramkami (2019). Do dziś dźwięczą mi w uszach jego słowa, które często powtarzał. – Słuchaj, nieważne że ja, nieważne kto, ale ważne żeby drużyna wygrywała. To nadrzędny cel – podkreślał piłkarz, który przez 4 lata strzelił w barwach górniczej jedenastki 88 goli! Nic dziwnego, że kibice w Zabrzu szybko postanowili dokooptować jego nazwisko do stadionowego „Hall of Fame" czyli tych największych legend 14-krotnego mistrza Polski. Jego podobizna wisi na stadionie w Zabrzu.

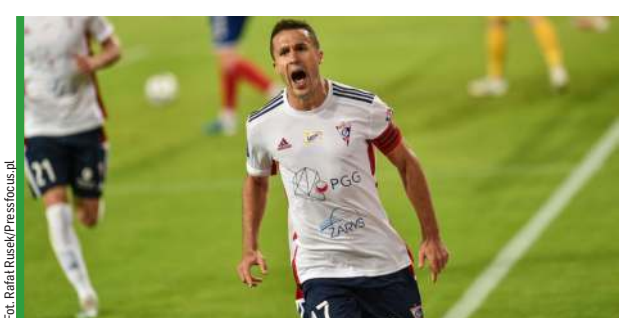
Fot. Rafał Rusek/Pressfocus.pl

„Angulo-gol" - jego bramki i akcje pamiętane są w Zabrzu do dzisiaj!

Ivi i inni

A ostatnie lata i niesamowite akcje, efektowne strzały, bramki w barwach Rakowa Ivi Lopeza? Nie byłoby historycznego mistrzostwa Polski dla klubu z Częstochowy przed trzema laty, gdyby nie niesamowity Ivi. W tamtym sezonie zdobył dla Medalików 9 bramek, ciągnął grę zespołu. Zresztą rok wcześniej był królem strzelców ekstraklasy z 20 golami. Z Rakowem zdobył wszystko: mistrzostwo, dwa Puchary Polski i Superpuchar. Kolejna z hiszpańskich legend w naszej lidze.

W ostatnich 10 latach napastnicy rodem z Hiszpanii aż cztery razy byli najlepszymi strzelcami w ekstraklasie, bo wspomniany Carlitos, Angulo, Ivi, a także Marc Gual w rozgrywkach 2022/23 w barwach Jagi. Czy teraz w ich ślady pójdzie doświadczony Jordi Sanchez? Czas pokaże…

(zich)

Sport de8ae897e6



Napastnik Odry Michał Feliks (nr 32) uważa, że mecz pod Klimczokiem będzie ofensywny z obu stron.

Sąsiedzi z tabeli

Odra Opole przyjeżdża do Bielska-Białej po trzy punkty, a jej trener Łukasz Tomczyk spodziewa się ofensywnego spotkania.

To będzie starcie niemal sąsiadów w ligowej tabeli, obie drużyny dzielą dwa punkty. Podbeskidzie przygotowania do meczu zakończyło treningiem przy Rychlińskiego, gdzie w sobotnie popołudnie zabrzmi pierwszy gwizdek.

Zagrać dobrze od początku

- Ciężko zagrać idealne dwie połowy, ale nie możemy w tym meczu funkcjonować tak, jak w pierwszych minutach meczu z Chrobrym - przyznaje Oskar Sewerzyński, który latem dołączył do klubu i wybiegał na murawę w wyjściowym składzie we wszystkich spotkaniach. Wracając do poprzedniego weekendu, mówi o „słodko-gorzkim" remisie, bo gdy w drugiej części pierwszej połowy Podbeskidzie w końcu opanowało sytuację i przejęło inicjatywę, to straciło „szaleńczo głupią bramkę". – Nasze mecze składają się z różnych fraz. Po przerwie funkcjonowaliśmy już tak, jak sobie założyliśmy w szatni. W końcówce przyplątała się głupia czerwona kartka, ale szacunek za walkę i ten punkt - dodaje pomocnik. W sobotę do Bielska-Białej przyjeżdża Odra, która w tym sezonie jeszcze nie zremisowała żadnego spotkania, a przy Rychlińskiego gra się jej dobrze, bo nie przegrała tu od 2020 roku. W ogólnym bilansie obejmującym łącznie 20 spotkań lepsi są Bielszczanie, którzy wygrali 9 bezpośrednich spotkań. Cztery zakończyły się podziałem punktów, a siedmiokrotnie wygrywali zawodnicy z Opola. - Nasz cel na spotkanie z ekipą z Bielska jest taki jak zawsze: jedziemy po trzy punkty, chcemy wygrać i zwyciężać w każdym kolejnym meczu, traktujemy je jak finał. Może powtarzam to bardzo często, ale to niezwykle ważne, aby skupiać się na małych krokach, iść mecz po meczu i myśleć tylko o tym najbliższym starciu. W piłce musisz wygrać nadchodzący mecz, bo to on jest najważniejszy i często decyduje o wielu rzeczach. Taka determinacja po prostu musi być - mówi przed meczem Łukasz Tomczyk, szkoleniowiec Odry.

Każdy mecz jest inny

Jakiego meczu spodziewa się w sobotę trener gości? - Podbeskidzie jest na pewno rywalem ofensywnym. Kreuje sytuacje, często gra na dwóch napastników i kieruje do nich dużo bezpośrednich podań, a do tego jest bardzo groźnym zespołem przy stałych fragmentach gry. Jeszcze niedawno grali w pierwszej lidze i ekstraklasie, więc tam zawsze będzie jakość. Mają stadion, otoczkę i zawsze jakościowy zawodnik będzie tam chciał przyjść. Spodziewam się meczu ofensywnego, w którym nie zabraknie sytuacji, dlatego musimy być bardzo zdeterminowani i czujni od początku do końca - zapowiada były opiekun Polonii Bytom i Rakowa.

W trakcie przedmeczowej konferencji prasowej trener Tomczyk pytany był o fakt, że Górale są jednym z trzech niepokonanych zespołów w lidze, a równocześnie także jedną z trzech drużyn w tym sezonie, które w pierwszej lidze nie zaznały jeszcze smaku zwycięstwa. - Jeżeli w każdym meczu był remis, to na pewno były w nich lepsze i gorsze momenty. Będziemy analizować i ich szukać - deklaruje. Ekipa spod Klimczoka w trzech ostatnich meczach źle wchodzili w spotkanie i jako pierwsza traciła gola, ale potem odrabiała straty.

O najbliższego przeciwnika pytany był Michał Feliks, który nie przywiązuje uwagi do poszczególnych spotkań. – Ta liga pokazuje, że każdy mecz jest inny. Nie patrzyłbym na poprzednie mecze, ale wiemy, że Podbeskidzie jest skuteczne, strzela w każdym meczu, ale my skupiamy się na nas. Kontynuujmy dobrą pracę, którą wykonujemy na treningach, a ona na pewno przyniesie efekty – mówi napastnik Odry.

(gru)

Trzecie zwycięstwo beniaminka

Warta na wyjazdach radzi sobie więcej niż dobrze, a boleśnie przekonał się o tym Chrobry.

Poznaniacy pierwsze mecze tego sezonu rozgrywać muszą na wyjeździe. Z powodu przedłużających się prac remontowych na stadionie w Poznaniu, zespół Macieja Tokarczyka po raz pierwszy po awansie w roli gospodarza wystąpi dopiero 12 września. Biorąc pod uwagę te okoliczności, Zieloni dobrze radzą sobie na zapleczu ekstraklasy. Na starcie co prawda przegrali z Polonią Bytom 3:4, a tydzień temu ulegli Odrze Opole 1:3, ale w międzyczasie wygrali z dwoma spadkowiczami – Lechią Gdańsk (3:0) i Bruk-Betem (2:1). Bilans beniaminka nie jest zły, a jeszcze polepszył się w piątkowy wieczór, gdy zawitał do Głogowa.

Chrobry w poprzednim sezonie walczył o awans. Grał w barażach. Łukasz Becella stworzył silny zespół, który... na początku bieżących rozgrywek nie wygrał dwóch meczów przed własną publicznością. Po niepowodzeniach w starciach z Odrą (0:1) i Podbeskidziem Bielsko-Biała (1:1), mecz z Wartą miał przynieść przełamanie. Nic z tych rzeczy. Kibice Chrobrego byli świadkami nieskutecznej gry swoich ulubieńców, która sprawiła, że Warta odniosła zwycięstwo.

I tak mieli szczęście

Defensorzy Chrobrego już w 8 minucie popełnili błąd. Marcel Stefaniak jednym podaniem uruchomił Aleksandra Wołczka, a ten pewnym uderzeniem pokonał Krzysztofa Bąkowskiego. Wynik 1:0 utrzymał się do końca spotkania, ale Chrobry miał sporo szczęścia. W drugiej połowie sędzia Łukasz Szczech nie zauważył ewidentnego faulu Jakuba Gricia w polu karnym. Z jakiegoś powodu sędzia VAR, Łukasz Karski, choć analizował sytuację jedenastki nie podyktował. Głogowianie z prezentu od arbitrów nie skorzystali, ale jest to głównie zasługa silnego muru obronnego z Poznania, w którym wyróżniał się Ołeksandr Azaćkyj.

Szybko się zaaklimatyzował

13 sierpnia Lechia Gdańsk wypożyczyła z Karpat Lwów Artura Szacha. Ukrainiec już dzień później wystąpił w pierwszym meczu w nowych barwach, debiutując przeciwko Ruchowi Chorzów (0:1). Wówczas wszedł na murawę już w 38 minucie, gdy zastąpił kontuzjowanego Samuela Kopaska. W piątkowym meczu przeciwko Pogoni Siedlce wyszedł już w pierwszym składzie, a trener Władysław Łupaszko, jego rodak, nie pożałował tej decyzji. Choć w pierwszej połowie Lechia nie była w stanie zdobyć gola, zaraz po zmianie stron bramkarza Siedlczan zaskoczył właśnie Szach, który zyskał dodatkowe moce w trakcie 15-minutowego pobytu w szatni. Pogoń miała jeszcze sporo czasu na odrobienie strat, ale zadanie utrudnił jej lewy obrońca Krystian Miś. Próbował zatrzymać kontrę Lechii, ale zrobił to w sposób nieprzepisowy i zobaczył zasłużoną drugą żółtą kartkę. Podopieczni Adama Noconia, choć grali w osłabieniu, nadal próbowali stworzyć zagrożenie, mieli kilka okazji, ale ostatecznie gola nie byli w stanie zdobyć. Lechia wygrała pierwszy mecz od kwietnia, gdy jeszcze była drużyną ekstraklasową...

Kacper Janoszka



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Wypożyczony ze Śląska Wrocław Aleksander Wołczek zdobył pierwszą bramkę w sezonie.

PROGRAM 5. KOLEJKI (22-24.08)

Sobota

- Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Polonia Warszawa 15.30
- Podbeskidzie Bielsko-Biała – Odra Opole 15.30
- Polonia Bytom – Pogoń Grodzisk Mazowiecki 15.30

Niedziela

- Miedź Legnica – Arka Gdynia 14.30
- Puszcza Niepołomice – Unia Skierniewice 17.00
- ŁKS Łódź – Stal Mielec 19.00

Poniedziałek

- Stal Rzeszów – Ruch Chorzów 19.00

1. Pogoń G.M.	4	10	6:1
2. Arka (s)	4	9	8:2
3. Warta (b)	5	9	10:8
4. Stal M.	4	8	11:7
5. Miedź	4	7	6:2
6. Chrobry	5	7	8:5
7. Polonia W.	4	7	5:3
8. ŁKS	4	7	6:5
9. Bruk-Bet (s)	4	6	6:5
10. Odra	4	6	5:5
11. Pogoń S.	5	5	5:6
12. Podbeskidzie (b)	4	4	7:7
13. Polonia B.	4	4	9:12
14. Ruch	4	4	2:5
15. Lechia (s)	5	4	3:9
16. Puszcza	4	3	3:6
17. Unia (b)	4	3	4:8
18. Stal Rz	4	2	3:11

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

OCENA MECZU ★ ★ ★

Chrobry Głogów – Warta Poznań

0:1 (0:1)

0:1 – Wołczek, 8 min

CHROBRY: Bąkowski – Tabiś (74. Mandrysz), Grić, Kozajda, Bartolewski – Lis, Bąk (65. Bukowski) – Strózik, Rybak (46. Staszak), Ibe-Torti (88. Szabłowski) – Sadiku (65. Ozimek). Trener Łukasz BECELLA.

WARTA: Przybylak – Lepczyński, Azaćkyj, Awdiejew – Apolinarski, Łysiak (79. Lelito), Niedzielski, Stafaniak – Kusztal (62. Kendzia), Smoczyński (62. Stanek), Wołczek (90+4. Młynarczyk). Trener Maciej TOKARCZYK.

Sędziował Łukasz Szczech (Kobyłka). **Widzów** 1400. **Żółte kartki**: Staszak, Ozimek, Bukowski – Łysiak.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Lechia Gdańsk – Pogoń Siedlce

1:0 (0:0)

1:0 – Szach, 51 min

LECHIA: Weirauch – Kopasek, Madej, Beskorowajnyj, Małow – Mena, Neugebauer, Wójtowicz, Dodaj (86. Sinkiewicz) – Adkonis (69. Głogowski), Szach (77. Bambecki). Trener Władysław ŁUPASZKO.

POGOŃ: Lemanowicz – Barczak, Szur, Kendzia, Miś – Dzięcioł (58. Kizyma), Poczobut – Kobusiński (58. Zielonka), Szuprytowski (70. Jakubik), Demianiuk (46. Marzec) – Rosołek (86. Klimek). Trener Adam NOCOŃ.

Sędziował Grzegorz Kawałko (Wyszowate). **Widzów** 6620. **Żółte kartki**: Madej, Adkonis - Miś. **Czerwona kartka** Miś (68. druga żółta).

Sport de8ae897e6

Wypoczęci na ulubieńców

RUCH CHORZÓW

Niebiescy przed wyjazdem do Rzeszowa mają kilka powodów do optymizmu. Po pierwsze, w zeszłej kolejce odnieśli pierwsze, jakże dramatyczne zwycięstwo z Lechią Gdańsk. Po drugie, Stal to bezapelacyjnie ulubiony przeciwnik Ruchu w 1. lidze. W dwóch ostatnich sezonach Chorzowianie odnieśli z nią cztery zwycięstwa i to... bez utraty choćby jednej bramki! Było kolejno: 2:0, 3:0, 4:0 i 1:0. Dwukrotnie ograli ją też w edycji 2022/23, gdy wywalczali awans do ekstraklasy. Także sezon wcześniej, w 2. lidze, zdobyli na niej cztery „oczka".

Po trzecie, Ruch uda się na Podkarpacie w pełni wypoczęty. Z Lechią grał bowiem w piątek 14 sierpnia, ze Stalą zmierzy się w poniedziałek (aczkolwiek Rzeszowianie przed tygodniem również grali w piątek, remisując w Grodzisku Mazowieckim 1:1). – Był czas na regenerację. Drużyna dostała dwa dni wolnego. Później mieliśmy wprowadzający trening i zrobiliśmy grę wewnętrzną między tymi zawodnikami, którzy grali mniej i potrzebowali przetarcia, a naszym drugim zespołem. Później był normalny mikrocykl startowy, którzy przygotowywał nas do meczu ze Stalą – mówił trener Waldemar Fornalik.

Mecz w Rzeszowie będzie szczególny dla Krystiana Wachowiaka, który latem przyszedł do Ruchu właśnie ze Stali. Mimo że był zapowiadany jako zawodnik wyróżniający się w 1. lidze w wielu aspektach ofensywnych i defensywnych, to w Chorzowie idzie mu cienko. Zaliczył tylko dwa wejścia z ławki, i to mimo ograniczonych możliwości kadrowych na flankach; i mimo jednego meczu zawieszenia dla lewego obrońcy Abrahama del Morala. W Rzeszowie też raczej zacznie na ławce.

(PTub)



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Czy w Rzeszowie Jakub Kristan i Filip Wójcik także będą mieli powody do radości?



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Trudne chwile u progu sezonu przeżywa w bytomskiej drużynie bramkarz Wojciech Banasik.

To nie przystoi

W ostatnich dwóch sezonach niebiesko-czerwoni cztery razy grali w II i I lidze z grodziszczanami. Bilans? Wygrana i trzy porażki. Kolejna – patrząc na ostatnie ich gry – byłaby katastrofą.

POLONIA BYTOM

To był prawdziwy rollercoaster: od 0:2 i 1:3, przez 4:3 i 4:4, aż po piątą bramkę dla gospodarzy w czwartej minucie doliczonego czasu gry; nieliczne (780) grono bytomskich kibiców z bliska 1,5 roku temu obserwowało wielką frustrację Tomasza Kafarskiego. Doświadczony – bo przecież prowadził parę zespołów w ekstraklasie – szkoleniowiec już przy Piłkarskiej „witał się z gąską", by ostatecznie w daleką podróż do Szczecina (a prowadził wówczas tamtejszy Świt z dzielnicy Skolwin) ruszyć autokarem, ale sportowo - „na tarczy". To było jedno z tych zwycięstw, które wykuły żelazny charakter Polonii, pozwalając jej na koniec sezonu 2024/25 wywalczyć awans na zaplecze ekstraklasy.

Taki „mecz na przełamanie" (a może – złamanie rywala za wszelką cenę) z obecnymi podopiecznymi Kafarskiego bardzo przydałby się Bytomianom i teraz. - Za nami trzy spotkania bez zwycięstwa. To nam nie przystoi – smętnie mówił Konrad Gerega po ostatniej porażce swej drużyny w Mielcu. Łatwo jednak nie będzie. Chłopcy trenera Kafarskiego – nowego człowieka w Grodzisku Mazowieckim – mimo znaczących osłabień w minionych miesiącach – sensacyjnie liderują pierwszoligowej stawce. I w przeciwieństwie do wspomnianego Świtu, gola im strzelić niełatwo: przez (z górką) 360 minut golkiperzy Pogoni (Mikołaj Glacel i Krzysztof Kamiński) raz tylko musieli wyciągać piłkę z siatki, w miniony weekend, w doliczonym czasie gry w Rzeszowie. A do ofensywnej gry Polonii – mimo dziewięciu goli zdobytych – można mieć zastrzeżenia. - Mamy dużo wejść w pole karne, dużo strzałów, ale nie korzystamy z tego w odpowiedni sposób – oceniał po spotkaniu ze Stalą trener Gerega.

Do jego zespołu krótko przed wyprawą do Mielca dołączył napastnik Daniel Rumin; straciła zaś wówczas Polonia na to spotkanie Kamila Orlika (uraz mięśnia czworogłowego), imponującego wcześniej (po wejściach z ławki) ofensywną jakością. „Dochodzi do pełnej sprawności i w przyszłym tygodniu będzie gotowy do gry" - informują obecnie Bytomianie. O absencji Jakuba Araka już nie wspominamy; najpewniej z głowy ma całą jesień...

Polonia – to historia warta przypomnienia – latem sięgała po dwóch graczy Pogoni. Aleksander Gajgier dołączył do niej, ale na razie trudno w jakikolwiek sposób zaklasyfikować ten transfer. Kacper Łoś z kolei, po krótkotrwałej zawierusze w bytomskim klubie – ostatecznie wrócił do Grodziska Mazowieckiego. I jest w zespole topu pierwszej ligi!

(DaL)

Bardziej klasycznie się nie da

Niemcy wracają do ustawień startowych, więc Borussia znowu spróbuje zagrać na nosie Bayernowi. Czy pomogą jej nowe talenty?

NIEMCY

Bayern zgarnął i mistrzostwo i Puchar Niemiec, więc w starciu o Superpuchar zmierzy się z wicemistrzem – Borussią Dortmund. Układ znany od kilkunastu lat, choć o to konkretne trofeum giganci zza Odry nie rywalizowali wspólnie od 2021 roku. Wtedy był to trzeci z rzędu raz, kiedy grali w Superpokalu – w 2019 wygrała BVB, potem dwa razy Bayern.

Pokazał się na mundialu

Po świetnym sezonie, gdy niewiele zabrakło do potrójnej korony, Monachijczycy teraz chcą postawić kolejny krok w rozwoju. Jak to oni – nie szaleli na rynku transferowym, ale dokonali dwóch istotnych wzmocnień. Na lewą obronę ściągnęli za 50 mln reprezentanta (rzecz jasna) Niemiec, Nathaniela Browna z Eintrachtu, jedno z niedawnych odkryć Bundesligi. Alphonso Davies – do tej pory numer jeden na tej pozycji – ma ostatnio ciągłe problemy zdrowotne i latem... ważyło się nawet jego pozostanie w Monachium! Dodatkowo – także za 50 „baniek" – przyszedł do Bayernu Ismael Saibari z PSV, który szerszej publice pokazał się na mundialu w barwach Maroka. To uniwersalny ofensywny zawodnik, który wzmocnił i tak imponującą linię ataku Bawarczyków. Nie będzie w niej na razie Jamala Musiali, który z racji swoich napadów nieprzytomności – które opisywaliśmy ostatnio – dostał wolne.

Potencjał sprzedażowy

W Dortmundzie też nie próżnowali. Borussię opuściło kilka „sytych kotów" o chwiejnej formie – Karim Adeyemi, Julian Brandt, Salih Oezcan i Niklas Suele; oraz młodych, lecz niewystarczająco perspektywicznych. Perspektywy widzą z kolei Dortmundczycy w talentach z... Grecji – bo za Konstantinosa Karetsasa (18 lat, Genk) i Giannisa Konstenteliasa (PAOK) Borussia wyłożyła w sumie prawie 60 mln euro! W końcu więc pojawili się w zespole – jak to bywało dawniej – młodzi gracze z wielkim potencjałem sprzedażowym, do których można też dopisać 19-letniego stopera z Salzburga Joane'a Gadou.

Piotr Tubacki

NIE PRZEGAP!

Superpuchar Niemiec
Borussia Dortmund – Bayern Monachium
Sobota, 20.30 – Eleven Sports 1

1. RUNDA PUCHARU NIEMIEC

Piątek: Preussen – Karlsruhe, St Toenis – Eintracht, Mannheim – Kaiserslautern, Hansa – Stuttgart, **Sobota**: Cottbus – Augsburg, Wehen – Leverkusen, Saarbruecken – Hertha, Aue – Hoffenheim,V. Koeln – Norymberga, H. Lueneburg – Werder, Duisburg – Elversberg, Hemelingen – Hannover, Trier – Lipsk, Grossaspach – Arminia, TSV 1860 – Holstein, **Niedziela**: Jeddeloh – Heidenheim, Greuther – Bochum, Bahlingen – Magdeburg, Brunszwik – Union, Jena – Darmstadt, Schlott Mainz – Gladbach, Krieschow – Mainz, Rhynern – Dynamo, Phoenix – Paderborn, Fortuna – Freiburg, Essen – St Pauli, **Poniedziałek**: Wuerzburger – FC Koeln, Verl – HSV, Altglienicke – Wolfsburg, Halle – Schalke, 1.09: HEBC – Dortmund, 2.09: Osnabrueck – Bayern

KIBICE NIE CHCĄ VAR-U

■ W trakcie weekendowych spotkań Pucharu Niemiec spodziewane są liczne protesty i demonstracje kibiców przeciwko VAR-owi. Niemieccy fani, znani ze swojego konserwatywnego podejścia do futbolu, podkreślają, że powtórki wideo spowalniają mecze, zabijają emocje w kluczowych momentach i zmieniają charakter gry. W 1. rundzie DFB-Pokal VAR-u nie będzie, co grupy kibicowskie we wspólnym oświadczeniu określiły jako piłkę „autentyczną, natychmiastową, pełną emocji. Taką, jaka powinna być". Możliwy jest także bojkot Superpucharu przez ultrasów Borussii i Bayernu. Powód? Marketingowy, komercyjny i telewizyjny charakter meczu, który nie oddaje żadnego honoru sportowego. Oba kluby – co dzieje się od lat – musiały z tego względu przełożyć też swoje mecze w 1. rundzie Pucharu.

Sport de8ae897e6

Z 1. ligi do Madrytu

Jeszcze 12 miesięcy temu Arnau Ortiz biegał na zapleczu naszej ekstraklasy, a w środę zagrał w Atletico.

HISZPANIA

Historia Arnau Ortiza jest zupełnie niespotykana. Hiszpan niemal równo rok temu, 20 sierpnia 2025 roku, zagrał w meczu 1. ligi przeciwko Chrobremu Głogów, po tym jak spadł ze Śląskiem Wrocław z ekstraklasy. W minioną środę zadebiutował w La Liga.

Chciał go Torres

W Polsce Ortiz miał jedynie przebłyski. Nie stał się gwiazdą. Mimo wszystko coś zauważył w nim Fernando Torres, były znakomity snajper Atletico Madryt czy Liverpoolu, mistrz świata z 2010 roku i dwukrotny triumfator Euro (2008 i 2012), a obecnie trener rezerw Los Colchoneros. Zależało mu na tym, żeby Ortiz grał u niego w zespole i sprowadził go na trzeci poziom rozgrywkowy w Hiszpanii. Były piłkarz Śląska, mając wówczas 23 lata, był jednym z najstarszych zawodników w rezerwach. Mimo tego Torres poświęcał mu mnóstwo czasu. Zadbał o niego w taki sposób, że Ortiz w 36 meczach zdobył 23 gole i zaliczył 6 asyst. Był najlepszym zawodnikiem rozgrywek. Wzbudził tym samym zainteresowanie szkoleniowca pierwszego zespołu, Diego Simeone. Przed bieżącym sezonem Argentyńczyk zaprosił go do letniego okresu przygotowawczego.

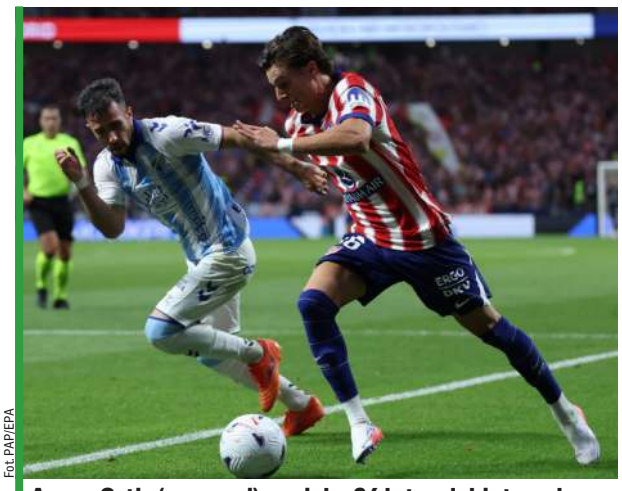

Fot. PAP/EPA

Arnau Ortiz (z prawej) w wieku 24 lat zadebiutował w Primera Division.

Wykorzystał szansę

Ortiz w ostatnich tygodniach miał szczęście. Mnóstwo piłkarzy Atletico, Argentyńczyków i Hiszpanów, brało udział w finale mistrzostw świata. Z tego powodu nie zdążyli wrócić odpowiednio szybko. Dzięki temu 24-latek otrzymał szansę w sparingach i nie zmarnował jej. Zdobył gola przeciwko Manchesterowi United (1:2), zaliczył asystę w starciu z Olympique Marsylia (2:1). Zaczął się wyróżniać, a przy przeciągających się powrotach kluczowych zawodników stał się jednym z pełnoprawnych członków pierwszego zespołu Atletico. Na kilka dni przed startem rozgrywek Primera Division oficjalnie poinformowano o włączeniu go do rozgrywek, a 19 sierpnia zadebiutował na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Hiszpanii. Od razu wylądował w wyjściowej jedenastce. Zebrał nie najgorsze noty za mecz z Malagą, który Los Colchoneros wygrali 2:0. Nie popisał się niczym spektakularnym, ale też nic nie zawalił.

Niespotykana droga

Nie wiemy, jak potoczy się kariera 24-latka. Trudno będzie mu utrzymać miejsce w pierwszym składzie, gdy tylko do pełni sił po mundialu powróci Julian Alvarez. Mimo wszystko ostatnie 12 miesięcy to dla skrzydłowego pasjonująca opowieść. Przeszedł niesamowitą drogę. Przez lata nie potrafił przebić się w Gironie. Gdy dołączył do Śląska w 2024 roku, walczył o miejsce w wyjściowej jedenastce, nie zawsze tę walkę wygrywając. Spadł z ekstraklasy, w poprzednim sezonie zagrał parę meczów na jej zapleczu, po czym otrzymał ofertę gry w rezerwach Atletico, gdzie przerósł poziomem trzeci poziom rozgrywkowy w ojczyźnie i zadebiutował u Diego Simeone. Trudno znaleźć innego piłkarza, który w ciągu 12 miesięcy z zaplecza naszej ekstraklasy stałby się zawodnikiem jednego z trzech najlepszych klubów w Hiszpanii.

Kacper Janoszka

LA LIGA

■ **Program 2. kolejki**
Sobota: Athletic Bilbao – Sevilla (17.00), Valencia – Celta (19.30), Espanyol – Real Madryt (21.30); **niedziela**: Atletico Madryt – Villarreal (17.00), Getafe – Racing Santander (19.30), Elche – Barcelona (21.30); **poniedziałek**: Osasuna – Levante (19.30), Malaga – Deportivo A Coruna (21.30)



Fot. Mateusz Porzucek/Press Focus

Czy superpucharowy mecz z PSG – w którym przyczynił się do utraty obu goli – był jednym z ostatnich występów Matty'ego (przy piłce) w Aston Villi?

Cash za Casha

Na Wyspach bardzo poważnie dyskutują o tym, że reprezentant Polski pod koniec okienka zmieni swojego pracodawcę.

ANGLIA

Przyzwyczailiśmy się do tego, że Matty Cash osiadł w Birmingham. Od sześciu lat reprezentuje Aston Villę, dla której zagrał 230 razy i posmakował każdej kategorii europejskich pucharów, występując w Lidze Mistrzów, zdobywając ostatnio Ligę Europy. Ten czas zdaje się jednak dobiegać końca, bo wedle angielskich mediów 29-latek stał się priorytetem Evertonu.

Powietrzny potwór

Prowadzący The Toffees znany trener David Moyes chce wzmocnić rywalizację na prawej obronie. W zeszłym sezonie bezapelacyjnym numerem jeden był tam mierzący aż 197 cm wzrostu reprezentant Irlandii, Jake O'Brien, z rzadka tylko dublowany przez Szkota Nathana Pattersona i swojego rodaka, słynnego Seamusa Colemana (który odszedł). O'Brien jednak koła na nowo nie wymyśli. Według algorytmów portalu statystycznego WhoScored, był jednym ze słabszych na swojej pozycji. Gdy ograniczyliśmy zestawienie do tych prawych obrońców Premier League, którzy zaliczyli co najmniej 10 meczów i co najmniej 1000 minut, O'Brien zajął 20. miejsce na 24 zawodników (z notą 6,60). Cashowi poszło trochę lepiej, był na 14. lokacie (6,74), choć tylko Michael Kayode (Brentford) spędził na boisku więcej minut od niego (O'Brien był szósty). Porównując obu zawodników, Polak ma lepsze statystyki – dominując w ofensywie. W defensywie szala także przechyla się ku Cashowi, ale minimalnie, bo O'Brien – z racji swoich warunków fizycznych – to powietrzny potwór.

Potężny konkurent

Ale najpierw ten transfer musi zostać zrealizowany. Everton jest podobno skłonny zapłacić Aston Villi 20 mln funtów, czyli prawie 23,5 mln euro. Cash mógłby wskoczyć do czołowej piątki najdroższych defensorów w historii The Toffees. Pytanie natomiast, co na to wszystko The Villans? Bo 29-latek ma tam kontrakt ważny do 2029 roku z opcją prolongaty i gra tam regularnie (choć czasem miewał cięższe okresy).

Otóż temat odejścia Casha pojawił się w mediach po tym, jak z Aston Villą połączono Aarona Wan-Bissakę. Reprezentant DR Konga spadł z Premier League z West Hamem, ale nie miał zamiaru grać w Championship. Wczoraj został oficjalnie ogłoszony jako nowy zawodnik The Villans (wypożyczenie z opcją wykupu). Cash zyskał więc potężnego i równorzędnego konkurenta (także 6,74 na WhoScored).

Transfer był potrzebny

Na papierze odejście Polaka do Evertonu może sugerować chęć pewnego, bezpiecznego pierwszego składu. No ale w Liverpoolu jest O'Brien, więc trener Moyes będzie miał dwóch graczy do rywalizacji. Jeśli Cash zostanie w Aston Villi... będzie tak samo, bo do tej pory nie miał konkurenta do składu. Czasami na prawej stronie grywał Francuz Ezri Konsa, ale po pierwsze – to nominalny stoper, zaś po drugie – jest już wdrodze do Arsenalu. Poszerzenie składu do gry na kilku frontach było więc The Villans potrzebne, choć niewykluczone, że Cashowi wprost zasugerowano rolę zmiennika Wan-Bissaki i średnio mu się to spodobało. W Evertonie też jednak będzie musiał zawalczyć o swoje, ale bez możliwości gry w pucharach. The Toffees to 13. drużyna Premier League zeszłego sezonu, co było jej najlepszym wynikiem od pięciu lat.

Piotr Tubacki

Marsz po kolejne trofea

Obrona Scudetto i atak na Ligę Mistrzów – takie są cele Interu i Piotra Zielińskiego w rozpoczynającym się sezonie.

WŁOCHY

Serie A wraca do gry! Pierwszym meczem nowego sezonu będzie starcie Interu z beniaminkiem AC Monzą. Faworyt jest oczywisty, tym bardziej że Nerazzurri to obrońcy tytułu i zdobywcy Pucharu Włoch. Eksperci na Półwyspie Apenińskim ponownie w tej drużynie upatrują głównego kandydata do końcowego triumfu.

– W ostatnich latach zespół pokazał, że potrafi utrzymywać się na pewnym poziomie, teraz musimy go zachować, a może dodać jeszcze coś więcej. Z zawziętością, głodem, pokorą i naszym potencjałem do rozwoju wierzę, że możemy wykonać świetną pracę – płomiennie przemawiał trener Cristian Chivu na konferencji prasowej.

Rumuński szkoleniowiec może być zadowolony, ponieważ najważniejsi zawodnicy zostali w klubie. Najbardziej bolesną stratą jest odejście Denzela Dumfriesa do Realu Madryt. Holendra zastąpić mają Andy Diouf oraz sprowadzony z Tottenhamu Djed Spence. To trzeci zawodnik z Anglii obok Johna Stonesa oraz Curtisa Jonesa z Liverpoolu (w piątek zameldował się w klubie) w obecnej kadrze. Wcześniej w ponad 100-letniej historii Nerazzurrich, piłkarzy z Wysp Brytyjskich było tylko... trzech: Gerry Hitchens, Paul Ince oraz Ashley Young.



Fot. Spada/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

W tamtym sezonie Zieliński cieszył się z mistrzostwa i pucharu, czy w tym dołoży upragnioną Ligę Mistrzów?

Jones to środkowy pomocnik, który o miejsce w składzie rywalizował będzie m.in. z Piotrem Zielińskim. Pozycja Polaka na razie nie jest zagrożona. Trener Chivu ufa 32-latkowi, a włoskie media wskazywały, że niemal na pewno znajdzie się on w podstawowym składzie na pierwszy mecz sezonu. – Marzeniem jest wygranie Ligi Mistrzów. Zrobimy wszystko, żeby osiągnąć ten cel, zaczynając już w tym sezonie. Ale oczywiście nie odpuszczamy też niczego we Włoszech – zapowiedział Piotr Zieliński w rozmowie z La Gazzetta dello Sport.

Miłosz Cebo

SERIE A

■ **PROGRAM 1. KOLEJKI**
Sobota: Inter – Monza, Udinese – Como (oba 18.30), Genoa – Napoli, Parma – Cagliari (oba 20.45); **niedziela**: Frosinone – Juventus, Venezia – Lecce (oba 18.30), Atalanta – Sassuolo, Torino – Milan (oba 20.45); **poniedziałek**: Bolonia – Lazio (18.30), Roma – Fiorentina (20.45).

Sport de8ae897e6



Fot. FB/KS Silesia Miechowice

Drużyna z Miechowic rozpoczęła sezon w radosnym nastroju...

Potrzeba wspólnego języka

Rozmowa z **Piotrem Zorzyckim**, prezesem Silesii Miechowice

W ubiegłym sezonie Silesia zajęła 14. miejsce w tabeli I grupy klasy okręgowej, co było równoznaczne z degradacją, ale w dalszym ciągu w niej występuje...

- To efekt wycofania się z rywalizacji LKS-u Żyglin, ale również naszej wiary i walki o każdy punkt. W obecnych czasach kluby często składają wnioski o wycofanie z rozgrywek, czasami robią to w ostatniej chwili... Z jednej strony cieszyliśmy się z pozostania w okręgówce, ale z drugiej jest nam przykro, że kluby funkcjonujące w okolicy pod względem finansowym nie dają rady.

Co zadecydowało o waszym nienajlepszym wyniku na koniec poprzednich rozgrywek?

- Po spadku z 5. ligi nasza sytuacja była trudna, a tuż przed inauguracją odeszli prawie wszyscy zawodnicy. Mimo tego zdecydowaliśmy się grać, dołączając do kadry zawodników z rezerw. Dla nich to była wyjątkowa szansa na poznanie realiów klasy okręgowej. Mogliśmy zacząć od B klasy, ale postanowiliśmy podjąć rękawicę. Tym, którzy zdecydowali się z nami zostać, należy się ogromny szacunek.

Z jakimi problemami mierzcie się obecnie?

- Funkcjonujemy w strukturach podokręgu Bytom, którego jestem wiceprezesem, To już nie te czasy, kiedy duże zakłady - mam na myśli zwłaszcza kopalnie - pomagały klubom, bo właściwie ich już nie ma. Obecnie musimy sobie radzić sami, co jest trudne. Owszem, pomaga nam miasto, za co mu dziękujemy, ale przede wszystkim jesteśmy klubem dzielnicowym. Robimy wszystko, żeby każde chętne dziecko z Miechowic, pragnące rozpocząć przygodę z piłką, mogło do nas przyjść i spróbować swoich sił. Przy ulicy Dzierżonia 21 mamy znakomite, pełnowymiarowe boisko, które służy drużynom ekstraklasy i 1. ligi jako arena sparingowa. Mamy też innowacyjny system do nagrywania meczów, umożliwiający transmisje oraz analizy wideo zarówno zespołu, jak i poszczególnych piłkarzy. Jeśli któryś z naszych zawodników się wyróżnia, to umożliwiamy mu rozwój w innych klubach.

Jak pan oceni letni okres przygotowawczy, mecze kontrolne?

- Nie jestem chętny do oceniania, a jako doświadczony trener i działacz wiem, że mecz kontrolny to dodatkowa jednostka treningowa. Owszem, wyciągamy wnioski ze sparingów, ale prawdziwym egzaminem są dla nas rozgrywki ligowe.

Kadra mocno się zmieniła?

- Dołączyli do nas Daniel Zieliński, Denis Sojka i Jakub Kowalski. Pierwszych dwóch sprowadziliśmy z Polonii Bytom



i potrafią grać na kilku pozycjach, natomiast Kowalski jest obrońcą, który ostatnio występował w LKS-ie Większyce. Zawodnik przychodzący musi wyróżniać się umiejętnościami i stanowić wartość dodaną. Pożegnał się z nami kapitan Marcel Salicki, który odszedł do Unii Strzybnica.

Sezon rozpoczęliście dwoma zwycięstwami - 4:1 z Tempem Paniówki oraz 3:0 z Carbo Gliwice - i na ten moment otwieracie tabelę. Czy to znaczy, że drużyna pod wodzą trenera Andrzeja Orzeszka, doskonałego ongiś obrońcy, trzykrotnego mistrza Polski z Górnikiem Zabrze, a później szkoleniowca wielu klubów, Silesia powalczy o awans?

- Nie czujemy presji, ale staramy się robić wszystko, żeby osiągać jak najlepsze wyniki. Wszystko i tak zweryfikuje boisko... Najważniejsza w drużynie jest atmosfera, bo ma ona wpływ na rezultaty. Gdy odpowiedni ludzie znajdują wspólny język, to wszystko podąża we właściwym kierunku.

Rozmawiał Miłosz Derda

Kurz opadł, ludzie

Rozmowa z **Arkadiuszem Miszką**, byłym reprezentantem Polski, wychowankiem, zawodnikiem i ostatnim przed likwidacją szkoleniowcem Górnika Zabrze

Co dzieje się aktualnie z handballowym Górnikiem Zabrze?

- Z jakim Górnikiem? Przecież nie ma żadnego Górnika!

Klub został na zawsze zlikwidowany? Naprawdę nie ma widoków na odbudowę tak zasłużonej dla miasta i polskiej piłki ręcznej firmy?

- Jakoś w to nie wierzę... Mija już rok od wycofania klubu z rozgrywek Orlen Superligi, zakończenia jego działalności i dalej panuje cisza. Podobno są jakieś pomysły. Ktoś, coś, gdzieś „na mieście" mówił, ale ja tego w ogóle nie słucham, bo czym dalej w las, tym więcej drzew i ciemniej. Długo wierzyłem, że dyscyplina tak nierozerwalnie związana z miastem znajdzie kogoś, kto podejmie się kontynuacji misji powrotu na szczyt. Liczyłem, że handballowy Górnik odnajdzie swoje miejsce w Zabrzu, bo jego mieszkańcy i kibice zasługują na drużynę, którą mogą wspierać, i z której mogą być dumni. Ale wie pan doskonale, że jak kurz opadnie, to ludzie się do tego przyzwyczajają. To tyle moim zdaniem widoków na przyszłość, jeśli chodzi o Górnik.

Próbował pan do kogoś w mieście „uderzyć", że użyjemy tego kolokwializmu?



Fot. Marcin Bulanda

Trener Arkadiusz Miszka bardzo mocno przeżywał każdy występ prowadzonego przez siebie zespołu.

Ostatnie chwile Trójkol

Po zakończeniu sezonu 2024/25 Bogdan Kmiecik, właściciel i prezes występującego w Orlen Superlidze Górnika Zabrze, poinformował, że przestaje finansować klub; zapowiedział to publicznie w lutym 2025 roku, więc formalnie podtrzymał decyzję. Miał na nią wpłynąć „brak alternatywnego źródła finansowania", jak napisał w oświadczeniu, odpowiedniego wsparcia miasta. „W ostatnich miesiącach nie nastąpiły zmiany, które umożliwiłyby kontynuację działalności klubu na dotychczasowym poziomie. Choć doszło do zmiany władz samorządowych w Zabrzu, na tym etapie nie pojawiły się konkretne rozwiązania dotyczące przyszłości drużyny" - dodał Kmiecik, a także otwarta w 1987 roku - w miejscu byłej cechowni KWK Zabrze-Bielszowice - Hala Pogoń, która jego zdaniem była najgorszą w Superlidze. Nie spełniała wymogów EHF, stąd - reprezentując Polskę w Lidze Europejskiej - Zabrzanie przez dwa sezony podejmowali rywali w Hali Centrum w Dąbrowie Górniczej.

Inne wieści mówiły, że zabrzański sternik po prostu stracił płynność finan-



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Zabrzańscy Trójkolorowi zawsze mogli liczyć na wsparcie wiernych kibiców.

Sport de8ae897e6

...e się przyzwyczaili...

- Nie próbowałem, ponieważ jestem tylko trenerem. Bardziej do tego „nominowany" jest mój, czyli SPR-u prezes, Darek Mogielnicki, albo ci, którzy kierowali kiedyś klubem, byli jego działaczami lub nadal są związani z piłką ręczną jako działacze. Natomiast my, trenerzy, niewiele możemy w tej materii zdziałać.

A co na to miasto? Nikt się do was z zabrzańskiego ratusza nie odezwał?

- Nikt. Może się powtórzę, ale średnio w to wierzę, bo gdyby była jakakolwiek chęć reaktywacji, odbudowy Górnika, to już dawno by się coś działo.

W SPR-ze zajmuje się tylko juniorami?

- Tylko. Dla seniorów musiałoby powstać coś odrębnego.

Skoro nie ma zespołu seniorów, to co się dzieje z chłopakami, którzy skończą wiek juniora?

- Szukamy im nowych miejsc do treningów, do kontynuowania karier... Jako trener staram się znaleźć im nowe kluby.

W jaki sposób?

- Wygląda to tak, że po prostu telefonuję po klubach, bo znam wielu trenerów. A potem - czy to jest Orlen Superliga, czy Liga Centralna lub jeszcze niższy szczebel - wysyłam ich na testy. Jeśli chłopcy pokażą się z dobrej strony, to podtrzymuję kontakt z działaczami i szkoleniowcami, a oni już decydują, czy u nich zostają tacy zawodnicy jak na przykład Bartosz Gogola czy Adrian Trójniak, którzy teraz reprezentują barwy Piotrkowianina.

A co dzieje się z tymi, którym się nie uda?

- Po prostu kończą przygodę z piłką ręczną. Niestety, nie każdy jest stworzony do grania.

Jak wyłapujecie talenty, nie mając szczytu w postaci pierwszej drużyny?

- Nie będę ukrywał, że konkurencja jest coraz większa. Wiele talentów od nas idzie uczyć się i rozwijać do Opola, które ma Superligę. Albo do Płocka, gdzie była, lub Kielc, gdzie jest Szkoła Mistrzostwa Sportowego. Istnieje więc niebezpieczeństwo, że coraz mniej chłopaków będzie do nas przychodziło. Na szczęście mamy bardzo dobrych trenerów, pod okiem których mogą się prawidłowo rozwijać. To przekłada się na dobre wyniki w juniorskich rozgrywkach i mam nadziej, że nadal tak będzie. Lekko nie jest, ale sobie radzimy, a jak będzie w przyszłości? Pożyjemy, zobaczymy.

Jak wygląda nabór do waszej szkółki?

- Na pewno nie podbieramy innym klubom dzieciaków, bo to byłoby źle odebrane w środowisku. Ogłaszamy na Facebooku, że będą zapisy, że w takim a takim dniu, o takiej a takiej godzinie odbędą się kwalifikacyjne zajęcia. Następnie - co tydzień lub co dwa tygodnie - robimy nabór w postaci treningów z naszymi mistrzowskimi szkoleniowcami i rozpoczynamy już regularne zajęcia. Ja mam w drużynie 16 chłopaków, czyli grupa powstała, jest ciekawa i to jest najważniejsze. To mnie jednak nie dziwi, gdyż w Zabrzu zawsze rodziły się talenty do handballu i choć zlikwidowano Górnika, to zabrzańska młodzież dalej garnie się i chce trenować piłkę ręczną. Teraz właśnie jestem z chłopakami na obozie przygotowawczym do sezonu. Świetnie pracują, więc nie jest źle.

I tylko Górnika żal...

- Szkoda ludzi, szkoda nas wszystkich. Szkoda tego, co dziesiątki lat budowaliśmy w Zabrzu. Teraz wszystko poszło na marne. W zapomnienie. Niestety...

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

...orowych



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Bramkarz Kacper Ligarzewski powołanie do reprezentacji otrzymał jako zawodnik Górnika.

sową i dlatego postanowił zwinąć żagle.

Złe informacje miała także dla Trójkolorowych ówczesna p.o. prezydenta miasta Ewa Weber, twierdząc, że krótkoterminowo samorząd nie może wesprzeć klubu. - Nie ma możliwości, żeby miasto w tej chwili udzieliło klubowi wsparcia w formie dotacji na poziomie dwóch milionów złotych. Środki budżetowe na to nie pozwalają. Konieczne jest stworzenie kompleksowej strategii rozwoju, ustalenie celów dla tego klubu. Tak naprawdę ma on prywatnego właściciela, który - krótko mówiąc - powinien zapewnić mu finansowanie, bądź znaleźć sponsorów - przekazała „Sportowi" pani prezydent.

Od tego momentu hiobowe wieści nadciągały lawinowo. Górnicy zrezygnowali z udziału w kwalifikacjach EHF European League; zastąpił ich 5. w tabeli KGHM Chrobry Głogów. Następnie decyzją Komisarza Ligi - w związku z niespełnieniem kryterium finansowego - klub nie uzyskał licencji na udział w rozgrywkach Orlen Superligi w sezonie 2025/26, co sprawiło, że zawodnicy zaczęli go masowo opuszczać.

Efektów nie przyniosły również rozmowy na temat przejęcia gotowego zespołu przez ościenne miasta, posiadające nowoczesne hale, więc na oficjalnej stronie internetowej (została zamknięta 2 sierpnia br.) poinformowano, że choć klub mógłby rozpocząć rywalizację w jednej z niższych klas rozgrywkowych, to jednak najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest rozpoczęcie procesu likwidacji spółki. I to stało się faktem...

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Górnik kontynuował tradycje zabrzańskiej Pogoni, dwukrotnego mistrza Polski i trzykrotnego zdobywcy Pucharu Polski.

■ Za czasów prezesury Bogdana Kmiecika Górnik wywalczył cztery brązowe medale mistrzostw Polski, triumfował w Pucharze Superligi i awansował do najlepszej szesnastki Ligi Europejskiej.

■ Ostatni oficjalny mecz Górnik rozegrał 7 czerwca 2025 roku, przegrywając w Ostrowie Wielkopolskim 30:34, a batalię o brązowy medal 1:2.



Fot. Piotr Kieplin/PressFocus

Michał Michalak (z prawej) dołączył do Trefla, a David Brembly zagra w Bydgoszczy.

Transferowe bomby ekstraklasy

Letnie rewolucje w Orlen Basket Lidze. Najbardziej zaskakujące transfery tego lata.

ORLEN BASKET LIGA

Gorące lato w Orlen Basket Lidze dostarcza kibicom ogromnych emocji jeszcze przed pierwszym gwizdkiem sezonu. Ruchy na rynku transferowym mocno zmieniły układ sił. Oto najważniejsze i najbardziej zaskakujące roszady kadrowe tego okienka.

Zmiana warty w stolicy

Największym zaskoczeniem letniego okienka jest całkowita przebudowa Legii Warszawa. Zespół trenera Heiko Rannuli po zdobyciu drugiego z rzędu mistrzostwa Polski kompletnie przemodelował skład, sprowadzając m.in. łotewską gwiazdę, Kristersa Zoriksa. Wygląda to na przebudowę z konieczności, bo Warszawę opuścili m.in.: Andrzej Pluta (hiszpańska Girona), Dominic Brewton (izraelski Bnei Herzliya), Ojars Silins (łotewski VEF Ryga) czy Carl Ponsar (francuskie ES Chalon-Sur-Saone). Kto w zamian? Latem do stolicy trafili wspomniany Łotysz Zoriks, Estończyk Markus Ilver i węgierski podkoszowy Gyorgy Goloman. Te bardzo solidne ruchy zwiastują walkę o wysokie lokaty w lidze i europejskich pucharach.

Wielki powrót do Sopotu

Kolejna zaskakująca bomba to powrót po 11 latach Michała Michalaka do Sopotu. To potężne wzmocnienie polskiej rotacji ubiegłorocznego triumfatora Pucharu Polski. Sopocianie kompletują skład, który ma walczyć o najwyższe cele na krajowym podwórku. W Treflu Michalak ma stworzyć piekielnie mocny polski obwód, wspólnie z Jakubem Schenkiem. Trener Krzysztof Roszyk ceni go za wszechstronność – Michalak potrafi grać na pozycjach numer 2 i 3, znakomicie kreuje własny rzut z dystansu i nie boi się brać odpowiedzialności w kluczowych sekundach meczu.

Ofensywa w Bydgoszczy

Zaskakuje też ofensywa transferowa beniaminka z Bydgoszczy. Astoria, która dopiero co wywalczyła awans do ekstraklasy, nie zamierza być tłem dla potentatów. Ogromnym zaskoczeniem jest ogłoszony przez nią powrót do polskiej ligi szwedzkiego skrzydłowego Denzela Anderssona. Najważniejszą zmianą była roszada na ławce trenerskiej. Grzegorz Skiba, który wywalczył awans, został asystentem, a pierwszym szkoleniowcem został Anders Sommer ze sztabu Paris Basketball – świeżo upieczonego triumfatora EuroCupu. To Duńczyk nadaje ton ofensywie transferowej. Do Bydgoszczy trafił mierzący 208 cm Amerykanin Jalen Thomas, który z Landstede Zwolle zdobył mistrzostwo Holandii i został MVP finałów tamtejszej ligi. Klub sprowadził także bardzo ciekawych graczy z polskim paszportem. David Brembly, doświadczony ligowiec ze Stali Ostrów Wlkp., da bezcenną fizyczność na skrzydle, a Kacper Kłaczek to utalentowany podkoszowy, który wraca do Polski po czterech latach gry na uniwersytecie w amerykańskiej lidze NCAA.

Długa cisza we Wrocławiu

Śląsk Wrocław długo był negatywnym bohaterem tego lata. Uczestnik prestiżowego EuroCupu bardzo długo zwlekał z ruchami kadrowymi, budując skład w absolutnej ciszy i ogłaszając początkowo niemal wyłącznie głębokich zmienników. Kiedy przerwał milczenie, ogłosił graczy o bardzo ciekawej charakterystyce. Malik Parsons to 25-letni amerykański rzucający, który ma za sobą świetne występy w niemieckiej Bundeslidze (Rasta Vechta), gdzie trafiał kapitalne 46,3 procent rzutów za 3 punkty. Z kolei Matt Rogers – rosły podkoszowy (205 cm) prosto z NCAA (były MVP konferencji w American University) - grał tego lata w NBA Summer League dla Philadelphia 76ers i dysponuje rzadkim u centrów świetnym rzutem z dystansu (41 proc. w USA). I wreszcie Anthony Wrzeszcz – młodzieżowy reprezentant Polski o podwójnym, polsko-kanadyjskim obywatelstwie. Jeden z liderów kadry U-20 podpisał we Wrocławiu pierwszy profesjonalny kontrakt po grze na uczelniach w NCAA.Wrocławianie zszokowali też polski świat koszykówki informacją o udziale w silnie obsadzonym turnieju w Londynie, gdzie ich rywalami będą London Lions, Żalgiris Kowno oraz Paris Basketball. To przeciwnicy z najwyższej europejskiej półki.

(pp)

Sport de8ae897e6

TRASA 81. VUELTA A ESPANA

1.22.8	Monako - Monako	(9,4 km, jazda ind. na czas)
2.23.8	Monako - Manosque	(214,3 km)
3.24.8	Gruissan - Font Romeu	(174 km)
4.25.8	Andorra La Vella - Andorra La Vella	(104,8 km)
5.26.8	Falset - Roquetes	(173,3 km)
6.27.8	Alcossebre - Castellon	(177,4 km)
7.28.8	Vall d'Alba - Aramon Valdelinares	(149,8 km)
8.29.8	Pucol - Xeraco	(171 km)
9.30.8	Villajoyosa - Alto de Aitana	(187,4 km)
10.1.9	Alcaraz - Elche de la Sierra	(184,7 km)
11.2.9	Kartagena - Lorca	(151,3 km)
12.3.9	Vera - Calar Alto	(166,6 km)
13.4.9	Almunecar - Loja	(192,8 km)
14.5.9	Jaen - Sierra de la Pandera	(154,5 km)
15.6.9	Palma del Rio - Kordoba	(189,7 km)
16.8.9	Cortegana - Palos de la Frontera	(181,1 km)
17.9.9	Dos Hermanas - Sewilla	(185 km)
18.10.9	El Puerto de Santa Maria - Jerez de la Frontera	(32,1 km, jazda ind. na czas)
19.11.9	Velez-Malaga - Penas Blancas	(210,8 km)
20.12.9	La Calahorra - Collado del Alguacil	(186,8 km)
21.13.9	Grenada - Grenada	(112 km)



Fot. Renewi Tour

Geraardsbergen to chyba ulubione miasto Jenno Berckmoesa.

Belg przechytrzył sprinterów

KOLARSTWO

Nie lada sztuki dokonał Jenno Berckmoes (Lotto Intermarche), który wygrał 3.etap i został liderem Renewi Tour. Na pofałdowanej trasie z licznymi podjazdami znanymi z Wyścigu Dookoła Flandrii 25-letni Belg uciekał razem ze swoim rodakiem Alekiem Segaertem (Bahrain-Victorious). Ten został dogoniony podczas prowadzącej pod górę końcówki przez niewielką, wyselekcjonowaną grupę, ale Berckmoesowi udało się utrzymać przewagę i jako pierwszy minął linię mety w Geraardsbergen, gdzie już kiedyś wygrywał. Za szczęśliwym zwycięzcą finiszowali świetni sprinterzy – dotychczasowy lider, Belg Jasper Philipsen (Alpecin-Premier Tech), i Holender Olav Kooij (Decathlon CMA CGM).

Najwyżej z Polaków przyjechał Kamil Małecki (Pinarello Q36.5), który zajął 67. miejsce ze stratą ponad trzech minut do triumfatora. Blisko dziewięć stracił sklasyfikowany na 78. pozycji Kamil Gradek (Bahrain-Victorious), a Filip Maciejuk (Movistar) nie ukończył rywalizacji.

Na dwa dni przed końcem wyścigu prowadzi Berckmoes, który o 6 sekund wyprzedza Philipsena i o 12 Kooija.

(g)

Kto, jak nie on

Vuelta a Espana to jedyny Wielki Tour, którego nie wygrał Tadej Pogacar. Gdyby teraz w nim nie zwyciężył, byłoby to ogromną sensacją.

KOLARSTWO

Pod koniec lipca, po piątym triumfie w Tour de France, Słoweniec jeszcze się wahał, czy wystartować w największym hiszpańskim wyścigu. Uczestniczył w nim tylko raz – w 2019 roku, mając niespełna 21 lat. Był wówczas u progu wielkiej kariery, ale wygrał trzy etapy i klasyfikację młodzieżową, a w generalnej zajął trzecie miejsce. Na początku sierpnia potwierdził powrót na hiszpańskie szosy. „Poprowadzi zrównoważony i doświadczony skład, a emiracka drużyna chce kontynuować sukcesy z Tour de France" – podkreślał w komunikacie UAE Team Emirates-XRG. – Vuelta była moim pierwszym Wielkim Tourem i niesamowitym doświadczeniem. Hiszpania to kraj, który uwielbiam odwiedzać i w którym uwielbiam się ścigać. Myślę, że nadszedł właściwy czas, aby tam wrócić. Mamy ogromną motywację i chcemy osiągnąć sukces – zapowiedział Tadej Pogacar.

Słoweniec to zdecydowany faworyt tegorocznej Vuelty. W zasadzie może przegrać tylko... ze sobą, czyli gorszą dyspozycją fizyczną spowodowaną chorobą czy zmęczeniem, bo mentalnie od lat prezentuje się wyśmienicie. Pamiętać należy także o upadkach w kraksach, bo właśnie z tego powodu wycofał się z Tour de France jego wielki rywal, Jonas Vingegaard (Visma-Lease a Bike). Po tym przykrym wydarzeniu nie doszedł jeszcze do siebie. – Z powodu kontuzji obojczyka musiałem przełożyć rozpoczęcie treningów, więc nie jestem w stanie wrócić do formy w najbliższej przyszłości – poinformował niedawno zwycięzca tegorocznego Giro d'Italia i ubiegłorocznej Vuelty, dając do zrozumienia, że zakończył sezon.

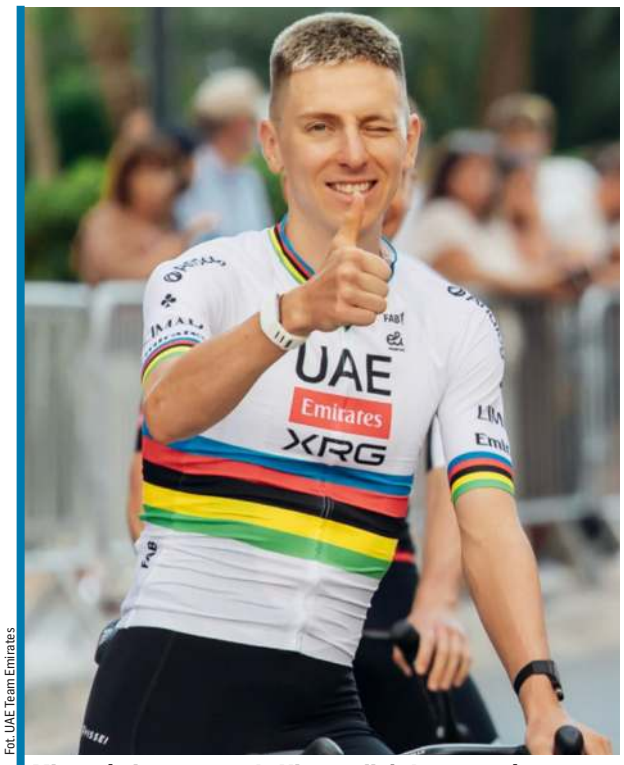

Fot. UAE Team Emirates

Mistrz świata wraca do Hiszpanii, żeby wygrać.

Pod nieobecność Duńczyka Pogacar w zasadzie nie będzie miał z kim walczyć. Co prawda z numerem jeden pojedzie jego starszy rodak Primoż Roglić (Red Bull-BORA-hansgrohe), ale ten czterokrotny triumfator Vuelty w tym roku prezentuje się przeciętnie, a dodatkowo w lipcu na treningu został potrącony przez auto, co spowodowało przymusową pauzę. – Naszym głównym celem będą zwycięstwa etapowe. Drugim jest klasyfikacja generalna, choć musimy podchodzić do tego pragmatycznie, biorąc pod uwagę to, że przygotowania Primoża znacznie odbiegały od pierwotnych planów w związku z wypadkiem – przyznał dyrektor sportowy niemieckiej grupy, Sven Vanthourenhout. Jeśli więc nie Roglić, to może Duńczyk Mattias Skjelmose (Lidl-Trek), Ekwadorczyk Richard Carapaz (EF Education-Easy Post) czy Austriak Felix Gall (Decathlon CMA CGM)?

Trasa powinna odpowiadać Pogacarowi. Pomiędzy 22 sierpnia a 13 września zaplanowano 21 etapów o łącznej długości około 3300 km i sumie przewyższeń aż 58 tysięcy metrów. Przewidziano tylko cztery płaskie odcinki, za to pięć pagórkowatych, cztery w średnich górach, sześć typowo górskich i do tego dwie jazdy indywidualne na czas. Siedem etapów zakończy się wspinaczkami, w tym przedostatni z metą na Collado del Alguacil – co ciekawe, to jedyna premia górska najwyższej kategorii (HC) w całej Vuelcie. Rywalizacja rozpocznie się w... Monako, zaraz potem kolarze będą się jeszcze ścigać po szosach Francji i Andory, żeby po transferze do Katalonii zmierzać wzdłuż Morza Śródziemnego na południowyzachód, opuszczając tym razem północną i centralną Hiszpanię. Warto podkreślić, że ostatnie 10 etapów, czyli niemal połowa wyścigu, odbędzie się w Andaluzji, z metą w Grenadzie, a nie w Madrycie, gdzie zazwyczaj kończyła się Vuelta.

Wśród 184 kolarzy z 23 zespołów, którzy wezmą udział w hiszpańskiej imprezie, nie ma żadnego Polaka.

(gak)

Wakacje z Kardashian

Lewis Hamilton wciąż liczy się w walce o mistrzostwo świata.

FORMUŁA 1

Siedmiokrotny mistrz świata Formuły 1 Brytyjczyk Lewis Hamilton stwierdził, że w ciągu 20 lat kariery nigdy nie był „w tak dobrej formie". 41-letni kierowca walczy o ósmy tytuł. Ostatni zdobył w 2020 roku.

Po katastrofalnym pierwszym sezonie w barwach Ferrari ten supergwiazdor sportów samochodowych, będący jednocześnie niezwykle zamożnym biznesmenem w branży mody i rozrywki, przeżywa prawdziwy renesans w włoskim zespole. Zajmuje drugie miejsce w klasyfikacji generalnej, 50 punktów za włoskim cudownym dzieckiem Kimim Antonellim, który zastąpił go w Mercedesie i który wkrótce skończy 20 lat.

Człowiek, który ma międzynarodową charyzmę aktora lub piosenkarza i który według prasy plotkarskiej jest w związku z o pięć lat starszą Kim Kardashian, wyznał, że zazwyczaj wykorzystuje letnią przerwę w F1 na „imprezowanie i inne rzeczy". Para zresztą przestała już ukrywać swój związek przed światem. Amerykańska partnerka kierowcy w mediach społecznościowych opublikowała zdjęcia ze wspólnych wakacji z rajskich plaż na Hawajach, dokąd zabrała swe dzieci.

- Nigdy nie spędziłem takich wakacji letnich podczas wszystkich mistrzostw świata, w których brałem udział – powiedział Hamilton dziennikarzom w przeddzień wznowienia sezonu F1 na holenderskim torze Zandvoort nad Morzem Północnym.

Brytyjczyk przy okazji przez trzy tygodnie solidnie trenował, aby poprawić dyspozycję fizyczną. - Od 20 lat nie byłem w tak dobrej formie po powrocie z letnich wakacji – zapewnił, kierując to jako ostrzeżenie do wszystkich swoich rywali, którzy są o dziesięć, piętnaście, a nawet dwadzieścia lat młodsi.

Na ile jest ono prawdziwe przekonamy się podczas niedzielnego wyścigu o Grand Prix Holandii.

(PAP, a)

Sport de8ae897e6

Zacząć z przytupem

Polki sobotnim meczem z Węgrami rozpoczynają drogę po medal mistrzostw Europy.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET

Championat po raz czwarty z rzędu rozgrywany jest w czterech krajach: Turcji, Szwecji, Czechach i Azerbejdżanie. Ruszył w piątek. Biało-czerwone znalazły się w grupie A i rywalizują w Stambule. Zmagania zaczną w sobotę od meczu z Węgrami (godz. 18.00, transmisja w Polsacie i Polsacie Sport). Są zdecydowanymi faworytkami. Węgierki do siatkarskich potentatów nie należą. Wprawdzie zdobyły cztery medale ME (trzy brązowe i srebrny), ale było to bardzo dawno temu. Ostatni raz na podium – na najniższym stopniu - stanęły w 1983 roku. W poprzedniej edycji ME przed dwoma laty zajęły ostatnie, 24. miejsce, przegrywając m.in. z naszą ekipą 1:3. Dla nich każdy wygrany mecz będzie ogromnym sukcesem. - Chcemy cieszyć się każdą chwilą na turnieju, ale nie jedziemy do Turcji na wakacje – zadeklarowała liderka zespołu, Anett Nemeth.

– Podejdziemy do każdego spotkania bez cienia strachu i z wolą walki do końca. Wierzę w ten zespół i w to, co razem wypracował. Zrobimy wszystko, by dokonać czegoś historycznego – wtórował jej selekcjoner Alessandro Chiappini. Włoch nasze siatkarki zna doskonale. Przez wiele lat pracował bowiem w naszej lidze. Z sukcesami prowadził Atom Trefl Sopot (2010-12), Trefl Proxima Kraków (2016-18), PTPS Piła (2018/19), Legionovię (2019-22) i ŁKS Commercecon Łódź (2022-25).

Polki są już po treningach w Stambule. Podróż nie minęła bezproblemowo, bo... zaginęła cześć bagaży. Siatkarki zapewniły jednak, że to tylko niewielkie utrudnienie i z niecierpliwością czekają na pierwsze spotkanie. – Bardziej czuję ekscytację niż stres. Nie mogę się doczekać, aż wreszcie zaczniemy – powiedziała na antenie Polsat Sport środkowa Sonia Stefanik. – W okresie przygotowawczym wykonałyśmy masę dobrej roboty. Siatkarsko świetnie wyglądamy. Mamy mocne dziewczyny i tworzymy prawdziwą drużynę Jesteśmy gotowe na turniej.

Nasza drużyna do głównych faworytów nie należy. Wyżej cenione są Włochy i Turcja. Wielu ekspertów przyznało im już nawet miejsce w finale. Biało-czerwone mają jednak wysokie aspiracje. Liczą na sprawienie niespodzianki. Chcą też zmazać plamę z tegorocznej Ligi Narodów, w której po trzech brązowych medalach z rzędu nie zakwalifikowały się do fazy finałowej. - Zdobycie złota byłoby spełnieniem marzeń, zwłaszcza że od razu miałybyśmy zapewnioną kwalifikację na igrzyska, choć tak naprawdę każdy medal będzie cudowny. Przede wszystkim jednak to nasze dobre występy będą tym, z czego na koniec będziemy najbardziej zadowolone – podkreśliła przyjmująca Julita Piasecka, dla której będzie to pierwszy europejski championat w karierze.

W walce o wysokie miejsca bardzo ważne będą pierwsze spotkania z niżej notowanymi rywalkami, Węgierkami, Łotyszkami i Słowenkami. - Teraz już nie ma żadnych sprawdzianów, od każdego meczu będzie zależało, jak dalej ułoży się nasza droga - powiedziała Paulina Damaske. - Wiem, że musimy dobrze zacząć turniej i wygrać sobotni mecz. Mamy dosyć ciężką grupę i z każdym przeciwnikiem musimy zagrać na 100 procent, obojętnie, kto nim będzie. Tak naprawdę wszystko zależy od nas – dodała Piasecka.

(mic)



Fot. Volleyball World

Polki do ME przystępują w doskonałych humorach.



Fot. cev.eu

Poświęcenie Chorwatek na niewiele się zdało. Włoszki były zdecydowanie lepsze.

Równy krok faworytek

Turcja, Włochy i Serbia, główni kandydaci do medali, mistrzostwa Europy rozpoczęły w wielkim stylu.

Turczynki, które grają w grupie A, w tej samej co nasza drużyna, w pierwszym meczu w Stambule zmierzyły się z Łotwą. Spotkanie miało jednostronny przebieg. Faworytki, wspomagane dopingiem ponad 9 tysięcy fanów, pozwoliły rywalkom na wywalczenie zaledwie 49 punktów. Już na początku zawodów wielką formą błysnęła Melissa Vargas. Atakująca zdobyła aż 19 punktów, co w trzysetowym meczu jest sporym wyczynem. Pokazała przy tym swoją wszechstronność. Do 12 „oczek" wywalczonych atakiem dołożyła trzy asy serwisowe oraz cztery bloki. Mocno wsparły ją środkowa Sinead Jack-Kisal (10 pkt) oraz przyjmująca Hande Baladin (8 pkt). Wśród Łotyszek wyróżniła się Marta Lebinska, zdobywczyni 13 pkt.

Problemów nie miały też inne faworytki, Włoszki i Serbki. Te pierwsze w grupie D rozprawiły się z Chorwacją. Co ciekawe trener Julio Velasco zdecydował się na wystawienie do gry w wyjściowym składzie zarówno Paoli Egonu, jak i Jekateriny Antropowej, która od dłuższego czasu próbowana była na pozycji przyjmującej. Manewr się powiódł. Obie były czołowymi postaciami, Antropowa wywalczyła 21 pkt, a Egonu 14.

Zadowoleni mogą być też serbscy fani, którzy w ostatnich latach nie byli zbytnio rozpieszczani przez swoje siatkarki. Reprezentacja bowiem przechodziła pokoleniową zmianę i wpadła w spory dołek. Nie wiadomo też było na co ją będzie stać w ME, bo w generalnym sprawdzianie przed zawodami przegrała z... reprezentacją Serbii szykowaną na Mistrzostwa Śródziemnomorskie, w której próżno szukać głośnych nazwisk.

Starcie z Austrią pokazało, że z Serbkami wciąż trzeba się liczyć. Z doświadczonymi Mają Ognjenović, Miną Popović, Tijaną Bosković i wschodzącymi gwiazdami Heną Kurtagić oraz Aleksandrą Uzelac i z charyzmatycznym Zoranem Terziciem na ławce trenerskiej można myśleć o zaszczytach. Austriaczki niewiele miały do powiedzenia, drugiego seta przegrywając do 9! **(mic)**

TERMINARZ ME SIATKAREK - FAZA GRUPOWA

GRUPA A STAMBUŁ

Turcja – Łotwa	3:0 (25:17, 25:16, 25:16)
22.08. Niemcy – Słowenia	15.00
22.08. Węgry – Polska	18.00
23.08. Łotwa – Niemcy	15.00
23.08. Słowenia – Turcja	18.00
24.08. Polska – Łotwa	15.00
24.08. Turcja – Węgry	18.00
25.08. Węgry – Niemcy	15.00
25.08. Polska – Słowenia	18.00
26.08. Słowenia – Łotwa	15.00
26.08. Niemcy – Turcja	18.00
27.08. Polska – Niemcy	15.00
27.08. Łotwa – Węgry	18.00
28.08. Słowenia – Węgry	15.00
28.08. Turcja – Polska	18.00

1. Turcja	1	1/0	3	3:0
2. Łotwa	1	0:1	0	0:3
Niemcy	-	-	-	-
Polska	-	-	-	-
Słowenia	-	-	-	-
Węgry	-	-	-	-

GRUPA B BRNO

Austria – Serbia	0:3 (17:25, 9:25, 21:25)
Bułgaria – Ukraina	3:0 (25:23, 25:23, 25:20)
Czechy – Grecja	3:1 (25:14, 23:25, 25:15, 25:20)
22.08. Ukraina – Grecja	16.00
22.08. Austria – Czechy	19.00
23.08.Grecja – Bułgaria	16.00
23.08. Czechy – Serbia	19.00
24.08. Ukraina – Austria	16.00
24.08. Serbia – Bułgaria	19.00
25.08. Grecja – Austria	16.00
25.08. Czechy – Ukraina	19.00
26.08. Austria – Bulgaria	16.00
26.08. Serbia – Grecja	19.00
27.08. Ukraina – Serbia	16.00
27.08. Czechy – Bułgaria	19.00

1. Serbia	1	1/0	3	3:0
2. Bułgaria	1	1/0	3	3:0
3. Czechy	1	1/0	3	3:1
4. Grecja	1	0/1	0	1:3
5. Ukraina	1	0/1	0	0:3
6. Austria	1	0/1	0	0:3

GRUPA C BAKU

Azerbejdżan – Portugalia	3:1 (25:22, 23:25, 27:25, 25:20)
22.08. Belgia – Hiszpania	13.30
22.08. Rumunia – Holandia	16.30
23.08. Portugalia – Belgia	13.30
23.08. Hiszpania – Azerbejdżan	16.30
24.08. Holandia – Portugalia	13.30
24.08. Azerbejdżan – Rumunia	16.30
25.08. Rumunia – Belgia	13.30
25.08. Holandia – Hiszpania	16.30
26.08. Hiszpania – Portugalia	13.30
26.08. Belgia – Azerbejdżan	16.30
27.08. Holandia – Hiszpania	13.30
27.08. Portugalia – Rumunia	16.30
28.08. Hiszpania – Rumunia	13.30
28.08. Azerbejdżan – Holandia	16.30

1. Azerbejdżan	1	1/0	3	3:1
2. Portugalia	1	0/1	0	1:3
Belgia	-	-	-	-
Hiszpania	-	-	-	-
Holandia	-	-	-	-
Rumunia	-	-	-	-

GRUPA D GOETEBORG

Francja – Słowacja	3:0 (25:13, 25:21, 25:13)
Chorwacja – Włochy	0:3 (9:25, 22:25, 23:25)
Szwecja – Czarnogóra	3:0 (25:13, 25:18, 25:23)
22.08. Włochy – Czarnogóra	15.00
22.08. Słowacja – Szwecja	18.00
23.08. Francja – Chorwacja	15.00
23.08. Szwecja – Włochy	18.00
24.08. Chorwacja – Słowacja	16.00
24.08. Czarnogóra – Francja	19.00
25.08. Włochy – Słowacja	16.00
25.08. Szwecja – Chorwacja	19.00
26.08. Francja – Włochy	16.00
26.08. Słowacja – Czarnogóra	19.00
27.08. Chorwacja – Czarnogóra	16.00
27.08. Szwecja – Francja	19.00

1. Francja	1	1/0	3	3:0
2. Włochy	1	1/0	3	3:0
3. Szwecja	1	1/0	3	3:0
4. Chorwacja	1	0/1	0	0:3
5. Czarnogóra	1	0/1	0	0:3
6. Słowacja	1	0/1	0	0:3

FAZA PUCHAROWA: 30.08. - 1.09. 1/8 finału w Stambule i Brnie, **2.09. - 3.09.** 1/4 finału w Stambule i Brnie , **5.09.** 1/2 finału w Stambule, **6.09.** mecze o medale w Stambule

Sport de8ae897e6

Kto nie chciał na Śląski

Przed polskim etapem lukratywnej Diamentowej Ligi najgłośniej jest o lekkoatletce, której w Chorzowie nie będzie. Dlaczego mistrzyni świata juniorek na 400 metrów nie pobiegnie w Chorzowie?

Nie otrzymałam zaproszenia od organizatora. Nie widzi tam dla mnie miejsca. Jest to tym bardziej śmieszne, że jest to mój menedżer – wypaliła Anastazja Kuś po powrocie z mistrzostw Europy w Birmingham przed kamerami WP Sportowe Fakty, pytana, czy pobiegnie w niedzielę na Stadionie Śląskim.

19-latka wywołała prawdziwą burzę. Nie pierwszą w swojej krótkiej karierze.

Wywołanym do tablicy menedżerem jest Marcin Rosengarten, niewątpliwy autor sukcesu całego projektu „Diamentowa Liga w Polsce" (najlepiej oceniany jednodniowy mityng w całym cyklu), rodowity Chorzowianin, a od wielu lat także menago (w ramach agencji AthleTeam) większości czołowych polskich lekkoatletów, jak choćby Ewa Swoboda czy Natalia Bukowiecka. Pracują dla niego byłe tuzy polskiej lekkoatletyki, jak Piotr Małachowski czy Marcin Lewandowski.

Wizerunek, ale też sukcesy

Po drugiej stronie – choć niby w tym samym teamie - ustawiła się właśnie Kuś.

To jedna z najbardziej medialnych polskich lekkoatletek, bo z roku na rok osiąganie coraz lepszych wyników na bieżni łączy z dbaniem o wizerunek i aktywną obecnością w sferze internetowej. Jej odważne zdjęcia i wystudiowane pozy na portalach społecznościowych wywołują emocje i gorące komentarze, zarówno pozytywne, jak i negatywne. Dodajmy, że autorami tych komentarzy często są koleżanki z bieżni (patrz komentarz Mucha po łuku).

Kuś jednak to przede wszystkim utalentowana sprinterka na dystansie 400 metrów – dwa lata temu została mistrzynią Europy do lat 18, rok temu zdobyła brąz w mistrzostwach Europy do lat 20, a niespełna dwa tygodnie temu w amerykańskim Eugene wywalczyła tytuł mistrzyni świata w tej kategorii. W dorobku ma już występy w reprezentacyjnej sztafecie 4x400 metrów – jest srebrną medalistką halowych MŚ w Nankinie (2025), biegała też na igrzyskach olimpijskich w Paryżu i w ostatnich ME w Birmingham (7. miejsce Polek). Po zmianie warty wśród „Aniołków Matusińskiego" Kuś powinna być w najbliższych latach podporą biało-czerwonego zespołu, obok Natalii Bukowieckiej.

Prawo gospodarza

Diamentowa Liga ma jednak swoje prawa – to najlepiej opłacane mityngi na świecie. Największe gwiazdy za sam przyjazd życzą sobie nawet po 50 tysięcy dolarów, ale są i tacy, którzy walczą o miejsca na listach startowych.

Zaledwie 19-letnia Kuś z rekordem życiowym powyżej 51 sekund nie ma na razie w światowej LA pozycji, by się do zawodów tej rangi regularnie „łapać". Jest jednak jedno „ale" - w każdym kraju organizatora diamentowych mityngów gospodarze mają prawo dołączyć do list startowych swoich sportowców, nawet jeżeli wynikami odbiegają od elity. Tak jest wszędzie.

I stąd pretensje lekkoatletki i jej teamu reprezentowanego przez mamę Alicję, która uważa, że jej córka powinna w Chorzowie zaprezentować się przed liczną polską publicznością. - W Oslo czy Londynie startowały dziewczyny z gorszymi „życiówkami" od Nastki. A tak mogłaby w fajnej oprawie świętować z polskimi kibicami ostatnie sukcesy, nie mamy ich przecież w Polsce zbyt dużo – argumentuje Alicja Kuś.

Chciały biec wszystkie

Rosengarten odpowiada, że oczywiście chciałby, by jego „podopieczna" wystąpiła w Chorzowie, ale niedzielny mityng zajmuje szczególne miejsce w kalendarzu cyklu – rywalizacja na 400 me-



Fot. Michał Laudy/PressFocus

Mistrzyni świata juniorek i jej team nie mają żadnych wątpliwości: to jej na

Szczęście i przekleństwo naszego mityngu

Rozmowa z **Marcinem Rosengartenem**, organizatorem Diamentowej Ligi w Chorzowie

Dlaczego Anastazja Kuś nie może pobiec na Stadionie Śląskim?

- Proszę mi wierzyć, też chciałbym, by Anastazja mogła wystąpić w niedzielę w Chorzowie. Ale ta decyzja nie leży w naszej gestii. Bieg na 400 metrów u nas jest ostatnim przed finałem w Brukseli, dlatego zgodnie z regulaminem Diamentowej Ligi mamy obowiązek zapewnić miejsce tym, którzy o ten finał walczą. Nie możemy robić, co chcemy, musimy się podporządkować zasadom.



Fot. Michał Laudy/PressFocus

Ale inni stosują zasadę gospodarza. W Oslo biegały słabsze Norweżki, dlaczego Kuś z tego tytułu miejsce w Chorzowie się nie należy?

- W Norwegii bieg nie był ostatnią szansą na finał. Gdybyśmy na 7 dni przed zawodami – zgodnie z procedurą - wysłali taką listę startową, Anastazja i tak zostałaby z niej usunięta. Zawodniczka, która powinna na tej liście być niejako z automatu, od razu składałaby protest i musielibyśmy ją włączyć. I jeżeli na przykład mistrzyni olimpijska chce wystąpić, to ma do tego prawo. My też korzystamy z prawa gospodarza – wielu naszych lekkoatletów wystartuje w sobotę i niedzielę na tej zasadzie, ale tam, gdzie miejsc jest więcej niż dziewięć. Porównałem nawet sobie ostatnio nas do innych mityngów cyklu DL i wyszło mi, że jesteśmy na 4. miejscu co do liczby krajowych zawodników – tylko za Eugene, Paryżem i Londynem, a w konkurencjach diamentowych zaraz po Amerykanach.

Ile zawodniczek musiałoby zrezygnować ze startu, by wskoczyła w ich miejsce Kuś?

- W niedzielę aż cztery. Na granicy startu była nawet wicemistrzyni olimpijska i świata, Salwa Eid Naser! Wszystkie inne powiedziały, że chcą walczyć o finał w Brukseli i jeszcze dodatkowo o miejsce w nowych mistrzostwach, wrześniowych Ultimate Championship w Budapeszcie, dla ośmiu najlepszych z rankingu światowego. To że mamy Diamentową Ligę w takim momencie sezonu jest naszym szczęściem i przekleństwem zarazem. Szczęściem, bo walka o finały gwarantuje nam świetną obsadę, gwiazdy i wysoki poziom. Ale to miecz obosieczny, bo trudno jest załapać się naszym lekkoatletom, jeżeli nie walczą o finały.

Nie można było zorganizować biegu B na 400 metrów, w którym wzięłaby udział Kuś?

- Jasne, pytaliśmy nawet o to zawodniczki z zagranicy, które nie zmieściły się w biegu głównym, ale nie były taką rywalizacją zainteresowane. W tej sytuacji byłby to bieg tzw. narodowy, czyli nieformalne mistrzostwa Polski bis, tylko że bez Natalii. To nie miało sensu. Ustawiliśmy za to w programie bieg na 300 metrów, w drugiej godzinie, żeby zobaczyło go jak najwięcej widzów. I zgłosiły się m.in. tak mocne biegaczki, jak halowa mistrzyni świata z Torunia i czwarta w mistrzostwach Europy na 400 m Czeszka Gloria Lurdes Manuel, 13. w rankingu światowym Martina Weil z Chile, mistrzyni olimpijska i świata w sztafecie 4x400 Amerykanka Alexis Holmes, które z naszymi Kingą Gacką, Izą Smolińską i Alicją Wroną-Kutrzepą będą się ścigać o miano najlepszej, i mogą pobić fajne życiówki. Anastazja też mogła, skoro chciała zaprezentować się przed polską publicznością. Wciąż może...

Naprawdę?

- Czekamy nawet do soboty wieczora! Mamy zgłoszonych 8 zawodniczek, torów jest 9, nie ma problemu... Nawet esemesa wysłałem do Anastazji i pani Alicji, ale odpowiedzi nie dostałem.

Ale w sytuacji gdy tyle wcześniej zostało powiedziane, już chyba nie ma odwrotu...

- No tak, emocje wciąż buzują... Mamy w naszym teamie wielu zawodników, choćby Ewę Swobodę, i proszę mi wierzyć, różne sytuacje konfliktowe są na porządku dziennym. To jest biznes, dochodzi do tego ego zawodników - doskonale to rozumiem. Natomiast takich nieporozumień nigdy nie roztrząsaliśmy tak publicznie. Do tej pory zawsze wyjaśnialiśmy je we własnym gronie, od tego są rozmowy i telefony.

Wrócicie do rozmowy twarzą w twarz?

- Na pewno siądziemy z Anastazją i jej teamem do takich rozmów po sezonie, ale na razie ten kurz musi opaść.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Może też

Rozmowa z **Alicją**

Dlaczego nie zgadzacie się z argumentami, że Anastazja nie może pobiec w Chorzowie na 400 metrów?

- Bo w wielu mityngach tego cyklu startowały zawodniczki z gorszymi czasami. W regulaminie World Athletics można wyczytać, że decyzję podejmuje dyrektor zarządzający i wręcz wskazanym jest, żeby uwzględniać sportowców krajowych. Na tej zasadzie w Diamentowej Lidze biegły w przeszłości Anna Kiełbasińska czy Justyna Święty-Ersetic. W Oslo pobiegły dwie Norweżki z gorszym rekordem życiowym niż Nastka. W Londynie podobnie, jedna zaliczyła debiut w Diamentowej Lidze.

Czyli uważa pani, że to w zasadzie kwestia dobrej woli organizatora?

- Zgadza się. I decyzji dyrektora zarządzającego mityngu. Nie dostrzegłam woli, żeby dać na przykład Anastazji okazję pobicia kolejnej życiówki, bo młody sportowiec potrzebuje do tego dobrych mityngów z silnymi konku-

Sport de8ae897e6

m Anastazji Kuś

w niedzielę na bieżni nie zobaczymy – właśnie z tego powodu.



ależy się miejsce w Diamentowej Lidze przed liczną polską publicznością...

trów jest ostatnią szansą dla światowej czołówki, by zakwalifikować się do finałowych zawodów w Brukseli (4-5 września), gdzie gra idzie o jeszcze większe pieniądze. I stąd w Kotle Czarownic biegać chciały wszystkie najlepsze specjalistki od jednego okrążenia: oprócz Bukowieckiej wystartują medalistki największych imprez (patrz ramka).

Menedżer przekonuje też, że nawet gdyby umieścił Kuś na liście startowej, i tak musiałby ją za chwilę z niej zdejmować, bo on i oficjele Diamentowej Ligi musieliby się ugiąć pod presją tych „silnych" zawodniczek, które miałyby stracić na niej miejsce...

Stąd m.in. dla Kuś i innych w podobnej sytuacji zorganizowano bieg na 300 metrów, ale mistrzyni świata juniorek odrzuciła tę ofertę.

Klucz leży u... Holenderki?

Nie udało nam się ustalić dokładnie, do kogo należy ostateczna decyzja, kto „łapie się" na listę, a kto z niej wypada - na pewno nie leży to w gestii wspomnianego Małachowskiego, który jest dyrektorem zawodów raczej „pro forma". Jak usłyszeliśmy też z zaufanego źródła, nie ma oficjalnej „listy kolejkowej" i obowiązku umieszczenia w mityngu kogoś z wysokim rankingiem, bo on „tak chce". Prawdopodobnie decydują nieformalne relacje i siła przebicia u decydentów...

Ciekawostką jest fakt, że dyrektorką sportową mityngu w Chorzowie jest Ellen van Langen, mistrzyni olimpijska z Barcelony (1992) na 800 metrów. Być może to 60-letnia Holenderka, także „szefowa" mocnych mityngów w Szanghaju czy Hengelo, jest tu kluczem do zagadki...

Poniżej prezentujemy racje teamu Anastazji Kuś i Marcina Rosengartena.

Tomasz Mucha

ONE POBIEGNĄ NA 400 METRÓW

- Marileidy Paulino (Dominikana) – mistrzyni olimpijska i świata
- Salwa Eid Naser (Bahrajn) – wicemistrzyni olimpijska, mistrzyni świata
- Henriette Jaeger (Norwegia) – mistrzyni Europy
- Natalia Bukowiecka (Polska) – brązowa medalistka olimpijska, wicemistrzyni świata
- Nickisha Pryce (Jamajka) – finalistka MŚ
- Aaliyah Butler (USA) – mistrzyni olimpijska i świata 4x400
- Roxana Gómez (Kuba) – finalistka MŚ
- Stacey-Ann Williams (Jamajka) – medalistka olimpijska i świata 4x400
- Lieke Klaver (Holandia) – brązowa medalistka ME

* najsłabszą życiówkę w tym gronie (i najniższe miejsce w rankingu World Athletics, 11.) ma Klaver (49,58).

JEDNO PYTANIE

CZY PRETENSJE ANASTAZJI KUŚ SĄ UZASADNIONE?

■ **Aleksander MATUSIŃSKI, trener polskiej sztafety 4x400 m**

- Nie chciałbym się wypowiadać na temat zawodniczki, której nie trenuję indywidualnie i jej relacji z organizatorami Diamentowej Ligi w Chorzowie. Natomiast argumenty dyrektora przemawiają do mnie. Kiedy Justyna Święty-Ersetic była na topowym poziomie, Natalia Bukowiecka nie miała szans biegać w takich mityngach, a kiedy nadszedł czas Natalii, to Justyna też wiele razy spotykała się z odmową. Natomiast nie ma czegoś takiego, że ktoś powinien wystartować, a ktoś inny nie powinien. Na pewno są też pewne „furtki" i tzw. lista oczekujących, bo nie zawsze każdy zawodnik może dojechać z zagranicy i zdarzają się rezygnacje w ostatniej chwili.

■ **Czesław ZAPAŁA, menedżer lekkoatletyczny**

- Nie chce mi się wierzyć, że Marcin Rosengarten nie chciał dopuścić do startu swojej zawodniczki. Torów na bieżni jest tylko 9, gdyby to był bieg na średnim lub długim dystansie, w którym może wystartować kilkanaście osób, byłoby łatwiej. Zakładam, że musiały być inne ważne powody odmowy, raczej nie miałbym do menedżera pretensji, choć przy poprzednich edycjach mityngu miałem krytyczne uwagi do braku Polaków w konkurencjach dodatkowych. Organizator oczywiście ma prawo wstawić rodzimych sportowców i tak na przykład w Lozannie i Zurychu Szwajcarzy wzięli sobie swoich oszczepników, a Maria Andrejczyk i Dawid Wegner z miejsc ósmych w rankingu, dostali odmowę. Ale wszystkim się nie dogodzi, zawsze będzie ktoś niezadowolony. Na miejscu Anastazji zgodziłbym się na występ w biegu na 300 metrów.

Wysłuchał ToM

skakać w dal i rzucać młotem...

ą Kuś, mamą, trenerką fizjo i menedżerką Anastazji Kuś



Fot. instagram.com/alicjakus

rentami. Anastazja nie boi się startów w silnym gronie i dużej publiczności, jest fajterką, co udowodniła już nieraz. I jest jej przykro, że nie może tego robić przy swojej publiczności i świętować ostatnich sukcesów, jak mistrzostwo świata juniorek, i to na amerykańskiej ziemi. Byłaby fajna oprawa, bo to przecież sukces polskiej lekkoatletyki i polskich kibiców. A dużo takich sukcesów chyba nie mamy – uważam, że każdy taki powinniśmy odpowiednio celebrować, piarowo i marketingowo wszystko by się zgadzało.

Rozmawialiście o tym z Marcinem Rosengartenem?

- Z Marcinem Lewandowskim, naszym opiekunem w jego agencji.

I jakie wyjaśnienie usłyszeliście?

- Nie bo nie, bo mają lepsze zawodniczki...

Ale padła propozycja startu w biegu na 300 metrów. Dlaczego odmówiliście?

- Bo treningowo jest nam to zupełnie niepotrzebne, 300 metrów Nastka biega co najwyżej na początku sezonu, w tym roku w ogóle tego nie robiła. Równie dobrze można by jej kazać skakać w dal lub rzucać młotem. Jeszcze setkę też może machnąć...

Słyszę, że czuje pani niesmak...

- Delikatnie rzecz ujmując... Ale cóż, nie zawsze mamy w życiu to, co byśmy chcieli. Dla Nastki to też element nauki życia, jak funkcjonuje świat.

Trudno sobie wyobrazić, że po takim nieporozumieniu z własnym menedżerem wasza współpraca z Marcinem Rosengartenem przetrwa...

- Podejmiemy decyzję w teamie po sezonie - jak najlepszą dla rozwoju sportowego Anastazji. Pobiegnie jeszcze 30 sierpnia w rodzinnym Olsztynie i zakończy bardzo udany sezon – były w nim złoto mistrzostw świata, rekord życiowy, dobry start w sztafecie na mistrzostwach Europy, pomimo jet lagu po locie z Ameryki. I tak chcemy ten sezon zapamiętać. Na razie chcemy polecieć na wakacje, gdzieś do ciepłych krajów, gdzie będzie całkowita regeneracja i reset od kolców. Jak wrócimy, spotkamy się na pewno z teamem Rosengartena. Teraz niech to się wszystko najpierw uspokoi.

Anastazja wspominała o tym, że „krążą różne plotki". Czy może chodzi o to, że nie jest przez kogoś lubiana?

- Nie chcę tego komentować. Ja się plotkami nie zajmuję. Ale nie chodzi o sympatie i antypatie. Myślę, że to nie ma nic do rzeczy.

Rozmawiał Tomasz Mucha

MUCHA PO ŁUKU

Kuś kłuje w **oczy**



Tomasz Mucha

Szkoda, że kibice na Stadionie Śląskim nie zobaczą w akcji Anastazji Kuś. Najliczniejsza widownia w polskiej lekkoatletyce zasługuje na najbardziej medialną rodzimą lekkoatletkę – i odwrotnie. Mam wrażenie, że zabrakło do tego odrobinę dobrej woli – z obu stron konfliktu. Utalentowana biegaczka i jej team mocno okopali się na radykalnych pozycjach, z których nie bardzo był już odwrót.

Faktem jest, że nie ma łatwo dzisiaj każdy, kto robi zamieszanie w internecie i nie boi się pokazywać swojego ciała. Anastazja Kuś już zasłużyła na „komplement", że karierę robi przez pośladki – takiego sformułowania użył Aleksander Dzięciołowski z TVP w podcaście „RACE PACE - podcasty o bieganiu", mówiąc o działalności Kuś w social mediach.

Podchwyciła to starsza koleżanka Anastazji, która zakończyła karierę, Anna Kiełbasińska, która w rozmowie ze sport.pl stwierdziła, że nie jest fanką tego, co w sieci robi Kuś i nie jest to dobry przykład dla innych młodych sportsmenek. Tylko, że ta sama Kiełbasińska na swoim Instagramie też świeci golizną. Można by brutalnie powiedzieć, że brzydszą, bo z lekka pomarszczoną. „Pani Ania jest hipokrytką" - celnie wbiła szpileczkę Anastazja.

Po igrzyskach w Paryżu na 17-letnią wówczas lekkoatletkę wyskoczyła inna starsza „koleżanka", Iga Baumgart-Witan, która stwierdziła, że szybciej od niej w sztafecie pobiegłaby właściwie na jednej nodze. Ale nie pobiegła, bo była kontuzjowana, a może i za stara. Ale pod wieżę Eiffla i tak się przewiozła - na koszt podatnika. No i Baumgart-Witan wyraziła jeszcze zdziwienie, że o 15 lat młodsza dziewczyna chodzi innymi ścieżkami niż stara wyjadaczka. No faktycznie, dziwne myślenie. Bo trzeba robić wszystko tak, jak Kiełbasińska i Baumgart-Witan, po ichniemu, czyli staremu.

"Może niektórych kłuje w oczy to, że młoda Polka ma jednocześnie świetne media społecznościowe i odnosi sukcesy sportowe?" – retorycznie pyta Grzegorz Kita, prezes Sport Management Polska, dla Wirtualnych Mediów. Być może tu jest pies pogrzebany. Polscy sportowcy zdają się stać w rozkroku – większość jeszcze nie nadąża za dzisiejszymi czasami, a media społecznościowe służą im do pokazywania co najwyżej kolejnych nudnych fotek z tymi samymi medalami po 20 złotych za sztukę. Anastazja Kuś robi z nich użytek biznesowy, nie zaniedbując przy tym wcale kariery sportowej. A że nie ma tym przy tym kompleksów, za to wsparcie rodziny i jeszcze niewyparzony język – oj, to koli w uszy ioczy.

Alicja Kuś mówi nam gorzko, że odmowa występu w Chorzowie to lekcja dla córki, że w życiu nie zawsze możemy mieć wszystko, co chcemy. Samiuśka prawda. Inną prawdą może, którą warto przyswoić jest ta, że czasem mimo wszystko warto ugryźć się w język i przespać, zanim coś wypowiemy głośno. Wtedy może w niedzielę na Stadionie Śląskim wilk byłby syty i owca cała.

Sport de8ae897e6

Rekordowe apetyty

Jeżeli tylko pogoda dopisze, to na Stadionie Śląskim może będziemy świadkami nie tylko najlepszych wyników w kraju, ale i na świecie!

DIAMENTOWA LIGA

Jeszcze nie przebrzmiały echa mistrzostw Europy w Birmingham, a przed nami kolejna lekkoatletyczna uczta. 17. Memoriał im. Kamili Skolimowskiej, zaliczany od pięciu lat do Diamentowej Ligi, znów zgromadzi szereg największych gwiazd, z mistrzami olimpijskimi oraz rekordzistami świata w kilku konkurencjach.

Na Stadionie Śląskim znów będziemy świadkami niebywałego spektaklu, który zostanie poprzedzony sobotnimi konkursami skoków w dal pań, wzwyż panów oraz pchnięcia kulą pań na katowickim Rynku. Te zawody to również szansa wywalczenia kwalifikacji do finału całego cyklu, który rozegrany zostanie 4 i 5 września w Brukseli. Ponadto są one pierwszymi, w których można uzyskiwać minima kwalifikacyjne do przyszłorocznych mistrzostw świata w Pekinie.



Fot. Michał Laudy/Press Focus

Jakub Szymański, trzeci płotkarz Europy, celuje w rekord kraju, bo biega w doborowym towarzystwie.

Kandydaci na rekordzistów

Na listach startowych roi się od gwiazd i trudno wymienić wszystkich. Obecność sprinterek Julien Alfred (St. Lucia), Melissy Jefferson-Wooden, Sha'Carri Richardson (obie USA) czy Shericki Jackson (Jamajka) sprawia, że wicemistrzyni Europy Ewa Swoboda ma szansę poprawienia rekordu kraju na najkrótszym dystansie. Ewa Kasprzyk w roku 1986 (!) przebiegła 100 metrów w 10,93 sek., a jej imienniczce dwa lata temu zabrakło tylko 0,01 sek. Jeżeli pogoda będzie sprzyjająca, wówczas sprinterka z Żor może pokusić się o poprawienie rekordu z „brodą".

- Przede wszystkim myślę, by zdobyć kwalifikację na mistrzostwa świata i muszę osiągnąć 10,96. Gdyby było szybciej, to przecież wcale się nie pogniewam – w swoim stylu zakomunikowała Swoboda.

Ponadto przed śląską publicznością będzie ona również wspierała sztafetę mieszaną 4x100, która też będzie starała się o nominację na MŚ.

Ja'Kobe Tharp, 20-letni student z Auburn 10 czerwca podczas mistrzostw NCAA w Eugene zadziwił świat, pokonując dystans 110 m ppł w czasie rekordu globu – 12,75 sek. Tym samym wymazał poprzedni najlepszy rezultat Ariesa Merritta – 12,80, który został ustanowiony w 2012 r. Obok małolata na starcie staną jego starsi koledzy Cordell Tinch, Jamal Britt i Trey Cunningham czy Francuz Just Kwaou-Mathey oraz brązowy medalista ME, Jakub Szymański.

- Pobiegną wszyscy najlepsi, to mnie strasznie mobilizuje i stwarza okazję do poprawienia rekordu kraju. Będę się starał, dam z siebie wszystko, by do nich się zbliżyć i poprawić swój najlepszy rezultat. Bieganie przy tak licznej widowni to rzadkość w naszym kraju i to dodatkowo mnie motywuje – przekonywał przed niedzielnym występem płotkarz z Sopotu.

Rywalizacja o finał

W tym roku rozegrano 11 mityngów DL i ani jeden nasz reprezentant nie jest pewny występu w Brukseli. Najbliżej celu jest wicemistrzyni Europy na 1500 m Klaudia Kazimierska, która ma 5 pkt przewagi nad zawodniczką spoza strefy kwalifikacyjnej. Bieg na tym dystansie jest ostatnim punktującym i na pewno poznamy uczestniczki finału.

Natalia Bukowiecka, kolejna wicemistrzyni Europy, będzie miała okazję do rewanżu za Birmingham, a na dodatek ponownie skonfrontować się z mistrzynią olimpijską Marileidy Paulino (Dominikana) czy srebrną z Paryża Salwą Eid Naser (Bahrajn), nie wspominając o najlepszych Europejkach z Norweżką Henriette Jaeger na czele. Polka ma tylko 4 pkt przewagi nad kolejną zawodniczką. Gdyby nie absencja w mityngu w Rzymie jeszcze przed ME, miałaby komfortową sytuację.

Inna wicemistrzyni Europy, skoczkini wzwyż Maria Żodzik, ma 3 „oczka" zapasu nad rywalkami, zaś jej kolega po fachu Mateusz Kołodziejski, piąty zawodnik ME, traci zaledwie punkt do miejsca dającego kwalifikację. Skoczek wzwyż z Bydgoszczy będzie rywalizował z wielkimi mistrzami: Gianmarco Tamberim (Wochy) oraz Katarczykiem Mutazem Essą Barshimem, Ten konkurs może mieć loteryjny przebieg, bo będzie rozgrywany na katowickim Rynku i tymczasowo rozłożony rozbieg może być specyficzny.

Na finiszu sezonu najbardziej zapracowaną lekkoatletką, jak sama twierdzi, będzie Pia Skrzyszowska, która jeszcze w piątek wieczorem startowała w Lozannie, a w niedzielę pobiegnie na Śląskim. Warszawianka wszem i wobec zapowiedziała, że nie nastawia się na rekord kraju (12,36), ale najważniejsze to być zdrową i wygrywać.

Tyczkarskie show

Na stadionie zobaczymy całą rzeszę naszych lekkoatletów Dominik Kopeć, piąty sprinter ME, na najkrótszym dystansie pobiegnie obok mistrza świata Noaha Lylesa i jego rodaka z USA Kenny'ego Bednarka. Na 1500 m zobaczymy Filipa Ostrowskiego, a wśród miotaczy - Konrada Bukowskiego w pchnięciu kulą oraz młociarzy Pawła Fajdka i Wojciecha Nowickiego.

Ponadto Śląski warto odwiedzić jak zawsze dla wspaniałego show, który zapewnią tyczkarze - multimedalista Szwed Armand Duplantis ze swoimi kompanami: Grekiem Emmanouilem Karalisem i Amerykaninem Samem Kendricksem. Lista znakomitych gości jest zresztą tak długa, że widzowie na pewno nie będą narzekali na nudę.

Dla widzów przygotowano Diamentowy Pikinik (od 12.00 między bramami 3 i 5), a w nim m.in. można sprawdzić swoje umiejętności czy też zakupić okolicznościowe pamiątki. Związkowa centrala dla kibiców przygotowała wyjątkową akcję „Dogrywka na Śląskim". Ci, którzy pojawią się na dwóch największych najbliższych lekkoatletycznych wydarzeniach w Chorzowie, czyli także 18 września na Memoriale im. J. Kusocińskiego, otrzymają bezpłatne zaproszenie na wybraną sesję poranną mistrzostw Europy Silesia 2028!

(sow)

PROGRAM MEMORIAŁU

- **Sobota**: skok w dal pań, skok wzwyż panów oraz pchnięcie kulą pań (początek 14.30, przewidywany koniec przed 17.00).
- **Niedziela**: Młot K i M (14.00), 1500 m wózki wyścigowe M (14.03), kula M (14.10),100 m M (para, 14.30), 400 m ppł. na rowerze (14.40), 200 m K (para, 14.49), sztafeta 4x100 mix, wzwyż K (15.02), 100 m ppł K (15.10), 300 m K (15.21), trójskok K (15.30), tyczka M (15.35), 100 m M (el. 15.42), 400 m ppł M (16.04), 400 m K (16.14), 3000 m z przeszk. (16.22), 110 m ppł (16.40), 5000 m K (16.47), dysk M (16.50), 100 m M (finał 17.11), 1500 m K (17.19), 400 m M (17.31), 1500 m M (17.40), 100 m K (17.53), ceremonia wręczenia nagród (18.00).

Pia na piątkę

Dobry bieg polskiej płotkarki.

LEKKA ATLETYKA

Pia Skrzyszowska zajęła piąte miejsce w biegu na 100 m przez płotki podczas mityngu Diamentowej Ligi w Lozannie. Wygrała Amerykanka Masai Russell przed Holenderką Nadine Visser. Russell czasem 12,27 pobiła rekord mityngu. Druga Visser straciła do zwyciężczyni 0,15 s, a trzecia Alaysha Jonson z USA była wolniejsza o 0,22. Skrzyszowska uzyskała wynik 12,61. Dla Polki był to pierwszy start od mistrzostw Europy w Birmingham, gdzie zdobyła srebrny medal i trzeci raz stanęła na podium imprezy tej rangi.

Angelika Sarna osiągnęła swój najlepszy czas w sezonie – 2.01,81 i była siódma w biegu B w słabiej obsadzonym biegu na 800 m, który nie liczył się w klasyfikacji Diamentowej Ligi. Wygrała go Amerykanka Raevyn Rogers - 1.59,77.

Agnieszka Chorzępa nadawała tempo w biegu na 3000 m z przeszkodami, który zakończył się zwycięstwem mistrzyni olimpijskiej Winfred Yavi. Reprezentantka Bahrajnu poprawiła rekord mityngu na 9.00,04. Drugie miejsce zajęła mistrzyni świata Faith Cherotich z Kenii - 9.01,90.

Patryk Sieradzki był „zającem" w biegu na 800 m, w którym triumfował mistrz olimpijski Emmanuel Wanyonyi z Kenii - 1.42,19 przed Algierczykiem Djamelem Sedjatim - 1.42,31 i Amerykaninem Brandonem Millerem - 1.42,55. Przez większość dystansu prowadził Marco Arop z Kanady, lecz na ostatniej prostej spadł na czwarte miejsce.

Bieg na 400 m ppł czasem 52,41 wygrała mistrzyni Europy Emma Zapletalova ze Słowacji. Za nią uplasowały się Amerykanka Anna Cockrell - 53,15 i Paulien Couckuyt, która poprawiła rekord Belgii na 53,28. W biegu na 200 m najlepsza była Amerykanka Kayla White - 22,18. Brytyjka Amy Hunt i Nigeryjka Favour Ofili przegrały z nią o 0,14 s.

Konkurs trójskoku wynikiem 17,44 wygrał reprezentant Portugalii Pedro Pichardo. Drugie miejsce zajął Algierczyk Yasser Triki - 17,43, a trzeci był reprezentant Włoch Andy Diaz Hernandez – 17,20.

(PAP,a)



Fot. PAP/EPA

Masai Russell (z lewej) pobiła rekord mityngu w Lozannie na 100 metrów przez płotki.

NAJWYŻEJ SKOCZYŁA KUSY

■ Emilia Kusy wygrała w piątek na Skwerze Kuracyjnym w Sopocie 39. mityng Tyczka na Molo – reprezentantka SKLA Sopot skoczyła 4,11.

W czwartek wśród mężczyzn triumfował Siefeldin Abdelsalam – Katarczyk zanotował 5,90 i o dziewięć cm poprawił rekord zawodów.

U kobiet rywalizacja odbyła się w krajowej obsadzie – na starcie stanęło 10 tyczkarek. Najlepsza okazała się Kusy, która uzyskała 4,11. W zeszłym roku reprezentantka sopockiego klubu i brązowa medalistka mistrzostw Polski z wynikiem 3,95 była trzecia. Drugą lokatę ex-aequo zajęły aktualna wicemistrzyni kraju Maja Chamot (Sprint Bielsko-Biała) i Katarzyna Mirek (AZS AKF Kraków) – 4,01.

W czwartek na Skwerze Kuracyjnym rywalizowali mężczyźni. Triumfował Katarczyk Abdelsalam, który skoczył 5,90 i poprawił należący do Pawła Wojciechowskiego (CWZS Zawisza Bydgoszcz) rekord tych zawodów. W 2018 roku reprezentant Polski uzyskał 5,81.

Sport de8ae897e6

Idze zrobiło się żal...

Tylko niecałe sześć gemów rozegrały Iga Świątek i Jelena Rybakina, zanim tenisistka z Kazachstanu poddała mecz. O finał w Cincinnati Polka zagra w sobotę z Jessicą Pegulą.

Ćwierćfinał „tysięcznika" w stanie Ohio miał być gorącym rewanżem za niedawny finał w Toronto, w którym Iga Świątek łatwo rozbiła Jelenę Rybakinę 6:2, 6:3. Ale nic z tego nie wyszło, bo tenisistki spędziły na korcie niespełna pół godziny...

Polka prowadziła 4:1, a rywalka serwowała przy stanie 40-15, kiedy problemy pojawiły się po raz pierwszy. Reprezentantka Kazachstanu nie zdołała zakończyć wymiany przy siatce, a gdy nie trafiła kolejnego uderzenia z powietrza, oparła ręce na kolanach.

Szlachetne zdrowie...

Przy następnym punkcie rywalka miała problemy z odbiciem się z lewej nogi podczas podania. Wymiana trwała zaledwie trzy uderzenia. Po konsultacji medycznej Rybakina chwilę później zdecydowała się zakończyć mecz...

- Szczerze mówiąc, trochę się wystraszyłam, bo nieczęsto widzę zawodniczkę z takim urazem – powiedziała później Świątek. - Nie byłam pewna, co się dzieje, bo Jelena nie wyglądała dobrze. Nie wiedziałam, czy wróci na kort, czy nie. Chciałam więc być skoncentrowana i gotowa do gry, ponieważ takie przerwy mogą wybić z rytmu i zaburzyć wypracowany impet. Ale później było mi jej naprawdę żal – mówiła Polka. - Sama sytuacja sprawiła, że poczułam niepokój. Mam nadzieję, że z Jeleną wszystko będzie w porządku. Kolejny turniej jest teraz najważniejszy, US Open to US Open. Jest naprawdę bardzo blisko objęcia pozycji liderki rankingu. Ale zdrowie jest najważniejsze – dodała Iga.

Kłopoty od meczu z Fręch

Rybakina wyjaśniła później, że problem dokuczał jej przez długi czas, ale do rozpoczęcia sezonu na kortach twardych miała go pod kontrolą – aż do meczu 3. rundy z Magdaleną Fręch, który wiceliderka rankingu wygrała po trzysetowej batalii. - Przed meczem z Igą czułam się dobrze, ale niestety wystarczył jeden niewłaściwy ruch, jedno lądowanie i coś się stało. Chodzenie sprawia mi ból i jutro, kiedy przejdę badanie rezonansem magnetycznym, będziemy wiedzieć więcej – wyjaśniła Rybakina.



Fot. facebook.com/cincytennis

Mogło być tak, że Iga bardziej zmęczyła się rozgrzewką w Cincinnati niż samym meczem z Jeleną Rybakiną...

Tym samym zakończyły się – przynajmniej do US Open - marzenia tenisistki urodzonej w Moskwie o zdetronizowaniu Aryny Sabalenki na szczycie rankingu WTA. Po tym, jak w środę Białorusinka przegrała w 4. rundzie z Czeszką Sarą Bejlek, reprezentantka Kazachstanu potrzebowała awansu do finału w Cincinnati, aby zostać numerem jeden. W tej sytuacji tenisistka z Mińska utrzyma pozycję liderki przed rozpoczynającym się w przyszłym tygodniu US Open.

Będzie jak Serena?

Natomiast Świątek od dłuższego czasu nie narzeka na nic i jest już niepokonana w 10 kolejnych spotkaniach. W Cincinnati może zostać dopiero drugą tenisistką od 2004 roku, której udało się obronić tytuł - wcześniej dokonała tego jedynie Serena Williams, w latach 2014-15. Polka – aktualnie piąta na świecie - zapewniła sobie przed US Open przynajmniej 8. miejsce, ale nawet w wypadku triumfu w Ohio, będzie najwyżej szósta.

Jej rywalką w półfinale będzie rozstawiona z „trójką" Jessica Pegula, która w drugim secie z inną Amerykanką, Amandą Anisimovą (9.), przeżywała fizyczne problemy, ale ostatecznie wygrała 6:4, 2:6, 7:6 (7-4). Iga ma z Jessie bilans bezpośrednich spotkań 7-5, ale rywalka wygrała cztery z ich meczów na kortach twardych. - Jessie ma świetne wyczucie i niezwykłą umiejętność przewidywania, w którym miejscu przeciwniczka zagra piłkę. A piłka po jej uderzeniu jest naprawdę trudna i podstępna. Z pewnością czeka mnie wyzwanie – powiedziała Świątek.

(ToM)

POLKI W MONTERREY

■ Maja Chwalińska (23. WTA) i Magdalena Fręch (41.) wystąpią w turnieju WTA 500 w Monterrey, który rusza w niedzielę. Maja będzie rozstawiona z „piątką", a z „jedynką" w Meksyku zagra mistrzyni Wimbledonu, Czeszka Linda Noskova (8.). Dwa lata temu Fręch dotarła w Monterrey do ćwierćfinału, a w innym meksykańskim mieście – Guadalajarze – także w 2024 wygrała swój jedyny turniej WTA.

MAJA Z MAGDĄ

■ Przed Wimbledonem Maja Chwalińska i Magda Linette rozegrały przeciwko sobie mecz pokazowy, a na US Open staną po jednej stronie siatki i powalczą w grze podwójnej. Na liście zgłoszeń znajduje się również Katarzyna Piter, która ponownie zagra z Rosjanką Anną Siskovą. U mężczyzn w rywalizacji deblowej wystąpi Jan Zieliński z Brytyjczykiem Lukiem Johnsonem, natomiast Filip Pieczonka i inny Brytyjczyk Jan Choinski znajdują na liście rezerwowej.

Do kwalifikacji singla mężczyzn w Nowym Jorku dostał się Maks Kaśnikowski (234. ATP), który dwa lata temu wygrał w nich trzy mecze i awansował do głównej drabinki (przegrał w 1. rundzie). W kwalifikacjach singla kobiet w Nowym Jorku z Polek powalczą Katarzyna Kawa (133. WTA), Martyna Kubka (184.) i Linda Klimovicova (202.).

ALCARAZ WRACA!

■ Drugi tenisista w światowym rankingu Carlos Alcaraz potwierdził udział w rozpoczynającym się 30 sierpnia US Open. 23-letni Hiszpan, który w Nowym Jorku będzie bronił tytułu, nie grał od kwietnia z powodu kontuzji nadgarstka, opuścił m.in. Wimbledon i Roland Garros. Carlitos jest siedmiokrotnym mistrzem Wielkiego Szlema, dwukrotnie wygrywając US Open (2022, 2025), Wimbledon (2023, 2024) i Roland Garros (2024, 2025), a także Australian Open (2026). **(t)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 22 SIERPNIA

TVP 2
14.25 Lekkoatletyka: Diamentowa Liga w Chorzowie (na żywo)

TVP 3
14.45, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 15.25 Pn: Betclic 1.Liga, Multi1liga, Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Polonia Warszawa (na żywo)

POLSAT
17.55 Siatkówka: ME kobiet, Węgry - Polska (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
10.55 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Lech Poznań UAM – Górnik Łęczna, 17.25 PKO BP Ekstraliga, Piast Gliwice – Legia Warszawa (na żywo); 14.10: Lekkoatletyka: Diamentowa Liga w Chorzowie (na żywo); 20.10 Żużel: Drużynowe Mistrzostwa Europu U-24 (na żywo)

EUROSPORT 1
12.45 Kolarstwo górskie: Zawody Pucharu Świata w Górnej Sabaudii, zjazd kobiet, 14.00 zjazd mężczyzn (na żywo); 16.00 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 1. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
19.00 Golf: BMW Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.15 Siatkówka: ME kobiet, Belgia – Hiszpania, 14.45 Niemcy – Słowenia, 17.45 Węgry – Polska (na żywo); 0.00 Tenis: Turniej ATP w Cincinnati (na żywo); 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.45 Siatkówka: ME kobiet, Włochy – Czarnogóra, 17.45 Słowacja – Szwecja (na żywo); 19.55 Pn: Liga czeska, Slavia Praga – Bohemians Praga (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.55 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu Amerykańskiego, Berlin Thunder – Panthers Wrocław (na żywo); 16.30 Siatkówka: ME kobiet, Niemcy – Słowenia (na żywo); 19.30 Tenis: Turniej ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
16.55 Pn: Liga czeska, Artis Brno – Sparta Praga, 19.55 Slavia Praga – Bohemians Praga (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: ME kobiet, Niemcy – Słowenia, 17.45 Węgry – Polska (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
7.00 Badminton: Turniej BWF World Tour w Nowym Delhi (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
13.30 Golf: Nexo Championship (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
14.55 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu Amerykańskiego, Berlin Thunder – Panthers Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.15 Siatkówka: ME kobiet, Belgia – Hiszpania, 16.15 Rumunia – Holandia (na żywo); 19.30 Tenis: Turniej ATP w Cincinnati (na żywo); 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
15.45 Siatkówka: ME kobiet, Ukraina – Grecja, 18.45 Austria – Czechy (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
18.25 Pn: Liga angielska, Brendford – Tottenham (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.55 Pn: Liga hiszpańska, Athletic Bilbao – Sevilla, 19.25 Valencia – Celta Vigo (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
21.00 Tenis: Turniej WTA w Cincinnati (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Korona Kielce – Motor Lublin, 17.25 Piast Gliwice – Legia Warszawa, 20.10 Śląsk Wrocław – Widzew Łódź (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
11.00 Dart: Australian Darts Masters (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
11.30 Formuła 1: Grand Prix Holandii (na żywo); 20.20 Pn: Superpuchar Niemiec, Borussia Dortmund – Bayern Monachium (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: Puchar Niemiec, SV Wehen Wiesbaden – Bayer 04 Leverkusen, 15.25 Erzgebirge Aue – TSG 1899 Hoffenheim, 18.25 Liga włoska, Inter Mediolan – Monza, 20.40 Genoa – Napoli (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: Puchar Niemiec, Energe Cottbus – Augsburg, 15.25 Luneburger – Werder Brema, 18.25 Liga włoska, Udinese – Como, 20.40 Parma – Cagliari (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
17.10 Pn: Liga francuska, Lens – Auxerre, 20.40 Tuluza – Olympique Lyon (na żywo)

NIEDZIELA, 23 SIERPNIA

TVP 2
16.00 Lekkoatletyka: Diamentowa Liga w Chorzowie (na żywo)

TVP 3
16.40, 19.05, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2.Liga, GKS Tychy – Śląsk II Wrocław (na żywo)

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1.Liga, Miedź Legnica – Arka Gdynia (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
4.00 Lekkoatletyka: Diamentowa Liga w Chorzowie (na żywo); 18.55 Pn: Betclic 1. Liga, ŁKS – Stal Mielec (na żywo)

EUROSPORT 1
8.00 Snooker: Turniej Wuhan Open (na żywo); 12.45 Kolarstwo górskie: Zawody PŚ w Górnej Sabaudii, cross-country kobiet (na żywo); 14.45 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 2. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
12.00, 17.00 Motocross: MŚ w Arnhem (na żywo); 19.00 Golf: Rocket Classic (na żywo); 15.00 Kolarstwo górskie: Zawody PŚ w Górnej Sabaudii, cross-country mężczyzn (na żywo); 18.00 Golf: BMW Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.45: Siatkówka: ME kobiet, Francja – Chorwacja, 17.45 Słowenia – Turcja (na żywo); 22.30 Tenis: Turniej ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.15 Siatkówka: ME kobiet, Portugalia – Belgia, 15.45 Grecja – Bułgaria, 18.45 Czechy – Serbia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.45 Siatkówka: ME kobiet, Łotwa – Niemcy, 17.45 Szwecja – Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.25 Pn: Liga włoska, Frosinone – Juventus Turyn (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: ME kobiet, Francja – Chorwacja, 17.45 Słowenia – Turcja (na żywo); 21.00 Siatkówka plażowa: Turniej World Beach Pro Tour Elite 16 w Montrealu, mecze o medale (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
9.00 Badminton: Turniej BWF World Tour w Nowym Delhi (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.30 Golf: Nexo Championship (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.25 Pn: Liga holenderska, PSV Eindhoven – Groningen, 16.40 Cambuur – Feyenoord Rotterdam (na żywo); 22.30 Tenis: Turniej ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.15 Siatkówka: ME kobiet, Hiszpania – Azerbejdżan (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
17.25 Pn: liga angielska, Newcastle – Liverpool (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
14.55 Pn: Liga angielska, Brighton&Hove Albion – Aston Villa (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Gezet Stal Gorzów Wlkp. – PRES Grupa Deweloperska Toruń, 19.15 FOGO Unia Leszno – Stelmet Falubaz Zielona Góra (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
19.25 Pn: Liga hiszpańska, Getafe – Racing Santander, 21.25 Elche - Barcelona (na żywo); 1.00 Tenis: Turniej WTA w Cincinnati (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Radomiak - KGHM Zagłębie Lubin, 17.25 GKS Katowice – Wisła Płock, 20.10 Pogoń Szczecin – Wisła Kraków (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, INNPRO ROW Rybnik - Hunters PSŻ Poznań, 15.00 H. Skrzydlewska Orzeł Łódź – Abramczyk Polonia Bydgoszcz (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.55 Formuła 1: GP Holandii (na żywo); 18.25 Pn: liga włoska, Frosinone – Juventus Turyn, 20.40 Torino – AC Milan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: Puchar Niemiec, SpVgg Greuther Furth – Bochum, 15.25 Krieschow – Mainz, 17.55 Fortuna Duesseldorf – Freiburg, 20.40 Liga włoska, Atalanta Bergamo – Sassuolo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: Puchar Niemiec, Jeddoloh II – Heidenheim, 15.25 Bahlinger – Magdeburg, 17.55 Rot-Weiss Essen – St. Pauli, 21.25 Liga portugalska, Porto - Arouca (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
20.40 Pn: Liga francuska, PSG – Stde Rennais (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport de8ae897e6

PARAGRAFY I SPORT

Robert Kiłdanowicz



Czy zarządzanie Cracovią jest przykładem rabunkowej gospodarki?



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl

Kibice Cracovii coraz mocniej wyrażają obawy o przyszłość swojego klubu.

Kibice Cracovii należą jednak do elitarnych fanów w Polsce. Potrafią zauważyć to czego nie zauważa krakowska opinia publiczna oraz małopolscy dziennikarze. Warto przy tym podkreślić, że według powszechnej wiedzy widzowie są nieodzownym elementem widowiska sportowego. Jednocześnie zarządzający klubami sportowymi, w tym piłkarskimi, łącznie z ich właścicielami często traktują ich jak zło konieczne, zresztą w ogóle najchętniej by się ich pozbyli z codzienności życia sportowego, lecz w obecnych czasach nie jest to możliwe. I wcale nie chodzi tutaj tylko o pieniądze, które wraz ze sponsorami „wędrują" za nimi do klubów. Albowiem istota sprawy tkwi w kreowaniu przez nich tej swoistej wspólnoty, nie zawsze pozytywnej, która decyduje o formułowaniu się lokalnego, regionalnego środowiska, naszych małych ojczyzn. W mniemaniu opinii publicznej rzesze kibiców każdego klubu, zwłaszcza piłkarskiego to „wielka, szara, bezwolna masa" (na całe szczęcie jest to malejąca tendencja), która z racji swoich gabarytów ma dużą siłę inercji, potężną moc oddziaływania lecz przez decydentów często traktowana jest jako grupa „niezbyt obdarzona inteligencją".

Podczas ostatniego meczu Cracovii z Rakowem (16.08.) na trybunach pojawiły się transparenty „R. Platek, E. Filipiak" w zestawieniu z „Bóg wybacza, Cracovia nigdy", dodatkowo fani użyli przekazu w jęz. angielskim „R. Platek - Cracovia potrzebuje oddanego właściciela, a nie kogoś, kto będzie traktował to jedynie jako sposób na zarabianie pieniędzy". Ponadto podczas spotkania kibice głośnym skandowaniem zaapelowali do władz klubu: „Colak przekaż Platkowi, że chcemy wielkiej Cracovii".

O co chodzi w tym całym przekazie? Kibice wyrażają swój wyraźny sprzeciw dotyczący sposobu zarządzania zasłużonym klubem w Polsce, nie używając patetycznych słów, swoistym dobrem narodowym, a na pewno pewnego rodzaju stylem życia z jakim jest utożsamiana krakowska drużyna. Podają w wątpliwość intencje Pana Platka. Jednym z odcinków tegoż sporu jest zarzut do R. Platka, że odkąd klub jest w jego większościowym posiadaniu (ok. 80 % akcji Cracovii) wytransferował zawodników za ok. 8 mln euro nie reinwestując uzyskanych przychodów z transferów w drużynę. Ta lista zarzutów jest znacznie dłuższa, z dobrze zorientowanego źródła zastrzegającego anonimowość wiem, że protest widzów dotyczy również braku długoterminowej strategii klubu, konfliktu z kibicami czy niejasnych kryteriów zarządzania klubem - jak by nie było żywą polską piłkarską legendą. Analizując przypadek klubu z ul. Kałuży należy stwierdzić, że mają wiele racji, a ich protest jest odważny i celny.

Jednym z odcinków tegoż sporu jest zarzut do R. Platka, że odkąd klub jest w jego większościowym posiadaniu (ok. 80 % akcji Cracovii) wytransferował zawodników za ok. 8 mln euro nie reinwestując uzyskanych przychodów z transferów w drużynę.

Obawy o przyszły status klubu potęgują fakty z przeszłości Amerykanina. Doświadczenia innych klubów z relacji z panem Platkiem są negatywne, delikatnie rzecz ujmując, historia włoskiej Spezii, duńskiego SønderjyskE czy portugalskiego Casa Pia jako prolog przyszłości nie brzmi obiecująco. Poza tym całokształt sytuacji klubu, a co za tym idzie jego perspektywa przedstawia się bardziej w ciemnych niż jasnych barwach. Nagła śmierć prof. Filipiaka dopiero w tej chwili unaocznia wszem i wobec, że był on dobrodziejem, mecenatem klubu i nie traktował go w kontekście przedsięwzięcia komercyjnego. Tak to już w Polsce bywa, że prawdziwa wartość kogoś albo czegoś ukazuje się w chwili ich braku. Co więcej oprócz sytuacji prawno-organizacyjnej i finansowej gwarantowanej i zabezpieczanej przez byłego Prezesa Comarchu i „Pasów" (stwierdzam to z pełnym przekonaniem, bo dokonywałem wraz ze swoim zespołem badania staranności aktywności klubu), to co było najlepsze w Cracovii to wydarzyło się za trenera Probierza (Puchar Polski w 2020 roku) i długo nikt nie powtórzy takiego sukcesu sportowego w przyszłości.

W mojej opinii wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że wbrew deklaracjom pana R. Platka Cracovia nie jest jego „esencją życia" tylko kolejnym projektem biznesowym realizowanym w myśl zasady jak się uda to dobrze, jeśli nie to trudno. Jeśli Pan Platek rzeczywiście traktuje poważnie klub, to przede wszystkim nie nabywałby go przez swoją spółkę zależną dodatkowo zarejestrowaną w Polsce. Co więcej według wszelkich przesłanek spółka z o.o. MRKT Poland zarejestrowana na chwilę przed nabyciem Cracovii jest spółką celową specjalnego przeznaczenia (SPV). Oceniając roczny pobyt miliardera R. Platka w Krakowie trudno zauważyć w klubie jego zasoby finansowe jak i amerykańskie know-how. Tak więc zasadnym wydaje się postawienie podstawowego pytania co skłoniło R. Platka do zainteresowania klubem z Krakowa? Jestem przekonany, że główną przyczyną zainwestowania w Cracovię były nieruchomości, które posiadał klub a które wzbudziły tak ogromną awanturę po ich zakupie przez Panią Elżbietę Filipiak (aktualnie mniejszościowego akcjonariusza). Zresztą temu służyła specjalnie zwołana konferencja prasowa, w której Wiceprezes Murat Colak w dosyć obcesowy sposób potraktował mniejszościowego akcjonariusza, potwierdzając prawdziwe intencje większościowego właściciela. Chyba, że działał bez upoważnienia co jest mało prawdopodobne. Trudną sytuację Cracovii wzmacnia fakt, że nowy właściciel Comarchu amerykański fundusz inwestycyjny CVC Capital Partners, pomimo tego, że posiada projekty inwestycyjne w profesjonalnym sporcie (futbol, tenis, rugby) nie był zainteresowany, po wykonaniu due dilligence Cracovii, dalszym utrzymaniem klubu. To w istocie sprawy oznacza, że ten amerykański fundusz private equity póki co okazał się jedynym beneficjentem sprzedaży Cracovii. Jakkolwiek jestem zwolennikiem klubów sportowych w rękach prywatnego kapitału a nie publicznego, to jednak sprzedaż takiego klubu niewiarygodnemu właścicielowi, jest jeszcze gorszą opcją - całe szczęście, że istnieją sposoby, aby zabezpieczyć się przed taką akwizycją. Obecny właściciel Comarchu kierował się tylko względami merkantylnymi nie biorąc pod uwagę aspekt społeczny, dlatego sprzedał akcje Cracovii.

To co było najlepsze w Cracovii to wydarzyło się za trenera Probierza (Puchar Polski w 2020 roku) i długo nikt nie powtórzy takiego sukcesu sportowego w przyszłości.

Zasadnym wydaje się postawienie podstawowego pytania co skłoniło R. Platka do zainteresowania klubem z Krakowa? Jestem przekonany, że główną przyczyną zainwestowania w Cracovię były nieruchomości, które posiadał klub.

■ Robert Kiłdanowicz jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław

Sport de8ae897e6

Wrocław na czele

Po piątkowych meczach znamy już wszystkich uczestników tegorocznego play offu o mistrzostwo kraju.

PGE EKSTRALIGA

Błyskawicznie zakończyła się piątkowa rywalizacja we Wrocławiu. Sparta w ramach ostatniej kolejki fazy zasadniczej ekstraligi podejmowała Włókniarza Częstochowa. Ponieważ prognozy pogody zapowiadały opady deszczu postanowiono szybciej rozpocząć mecz, aby też jak najszybciej odjechać osiem biegów, po których, według regulaminu, można uznać wynik rywalizacji, bez potrzeby rozgrywania powtórki spotkania.



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Po ośmiu biegach przerwano mecz Sparta - Włókniarz.

Oby do ósmego

Deszcz dość szybko nawiedził Stadion Olimpijski, a w takich warunkach całkiem nieźle odnaleźli się Częstochowianie, którzy do tej pory nie zdobyli ani jednego punktu. Nie było to szczególnie komfortowe dla Wrocławian, którzy mieli przyklepać pierwsze miejsce po 14 kolejkach. Bardzo dobrze na torze odnalazł się Jakub Miśkowiak, który był najszybszy spośród wszystkich uczestników meczu. Dzięki niemu starcie było wyrównane, ale Sparta i tak prowadziła. Ostatecznie doprowadzono mecz do ósmej gonitwy, po której spotkanie zostało zakończone. Włókniarz na finiszu co prawda wygrał 4:2 (znów dzięki Miśkowiakowi), ale to gospodarze cieszyli się ze zwycięstwa w meczu wynikiem 27:21. Mecz nie trwał nawet godziny i w takim stylu Wrocławianie zapewnili sobie pozycję lidera ekstraligi. Dzięki temu będą mogli wybrać dla siebie rywala w półfinale play offu. Włókniarz natomiast zakończył fazę zasadniczą sezonu z zerowym dorobkiem punktowym, przegrywając wszystkie mecze. Czy w play downie ekipa, którą od niedawna prowadzi Patrick Hansen, będzie w stanie podnieść się mentalnie?

Play off ustalony

Kto będzie potencjalnym rywalem Sparty w play offie? Na to pytanie także otrzymaliśmy odpowiedź. O ostatnie miejsce w najlepszej czwórce walczył GKM Grudziądz. Przed własną publicznością walczył z Motorem Lublin. Żeby mieć jakiekolwiek szanse na dostanie się do play offu i na wyprzedzenie Unii Leszno, musiał wygrać jakimkolwiek wynikiem. Wówczas zdobyłby trzy punkty i zrównałby się w tabeli z Lublinianami i Lesznianami. W takim scenariuszu tylko od Unii, która w niedzielę walczyć będzie z Zieloną Górą, zależałoby to, kto dostanie się do play offu, a kto będzie musiał toczyć bój o utrzymanie. Ten scenariusz się jednak nie spełnił. GKM przegrał u siebie 44:46, dzięki czemu nie ma już szans na dostanie się do TOP 4. Tym samym Sparta będzie wybierać rywala spośród: KS-u Toruń, Motoru i Unii.

Kacper Janoszka

■ **Betard Sparta Wrocław – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 27:21**

WROCŁAW: Łaguta 6+2 (1*, 3, 2*), Janowski 5 (2, 3), Kowalski 4 (2, 2), Bewley ZZ, Kurtz 6 (1, 0, 3, 2), Andersen 3+2 (2*, 1*, 0), Kowolik 3 (3, 0), Mikołajczyk ns.

CZĘSTOCHOWA: Szostak 2+1 (0, 1*, 1), Lidsey 2 (0, 2), Miśkowiak 12 (3, 3, 3, 3), Hansen ZZ, Tungate 4 (2, 1, 1), Caban 0 (0, -), Ciurzyński 1 (1, 0, 0).

■ **Bayersystem GKM Grudziądz – Orlen Oil Motor Lublin 44:46**

GRUDZIĄDZ: Jepsen Jensen 12+1 (3, 3, 1*, 2, 3), Miller ns., Drabik 2+2 (0, d, 1*, 1*, 0), Fricke 11+2 (3, 2, 2*, 2, 0, 2*), Tarasienko 7+1 (0, 2, 2*, 1, 2), Pedersen 3 (0, 0, 3, 0), Małkiewicz 9+1 (2, 2, 1*, 2, 2), Bailey ns.

LUBLIN: Woryna 5+1 (1*, 0, 0, 3, 1), Cierniak 11 (2, 3, 3, 3, 0), Vaculik 10 (2, 3, 1, 3, 1), Lindgren 3 (1, 1, 0, 1), Zmarzlik 9+2 (1*, 0, 3, 2*, 3), Bańbor 4 (1, 3, 0), Jaworski 4 (3, 1, 0), Cepielik ns.

1. Wrocław	14	27	+94
2. Toruń	13	24	+121
3. Lublin	14	22	+73
4. Leszno	13	20	+74
5. Grudziądz	14	17	+11
6. Gorzów	13	14	-1
7. Zielona Góra	13	9	-102
8. Częstochowa	14	0	-270

1-4 – play off, 5-8 – play down

Polak wciąż liderem

SZACHY

Jan Malek, mimo porażki z Władimirem Fiedosiejewem, z dorobkiem 4,5 pkt pozostał liderem klasyfikacji po siedmiu rundach szachowego turnieju arcymistrzowskiego w 62. edycji Festiwalu im. Akiby Rubinsteina w Polanicy-Zdroju. Polak o pół punktu wyprzedza trzech rywali. W piątkowym pojedynku 18-letniemu Malkowi przyszło się zmierzyć z najwyżej rozstawionym w turnieju, 13 lat starszym Rosjaninem (35. FIDE, 2693), od 2023 roku reprezentującym Słowenię. Pojedynek zakończył się po 84 posunięciach porażką grającego białymi młodego arcymistrza Polonii Wrocław, który doznał tym samym pierwszego niepowodzenia w turnieju, ale utrzymał samodzielne prowadzenie. Zwycięzca awansował na pozycję wicelidera. Ma 4 pkt, podobnie jak kolejni w klasyfikacji Amerykanin Awonder Liang, który zremisował z Radosławem Wojtaszkiem i Ormianin Hajk Martirosjan, lepszy tego dnia od Szymona Gumularza. Ta porażka kosztowała aktualnego mistrza Polski spadek z drugiej na piątą pozycję.

W pozostałych partiach siódmej rundy najmłodszy w stawce 17-letni Jakub Seemann zremisował z Pentalą Harikrishną z Indii, a Amerykanin Sam Shankland pokonał Ukraińca Igora Kowalenkę. Rywalizacja w turnieju arcymistrzowskim zakończy się w niedzielę.

Czołówka po siedmiu (z dziewięciu) rundach: 1. Jan Malek (Polska) 4,5 pkt, 2. Władimir Fiedosiejew (Słowenia) 4,0, 3. Awonder Liang (USA) 4,0, 4. Hajk Martirosjan (Armenia) 4,0.

SPOD BANDY

BEZ LIDERÓW

■ Andrej Gusow, trener bytomskiej Polonii, tym razem zaskoczył ustawieniem drużyny. Andrej Bujalski, Christian Mroczkowski i Pawlo Padakin, a więc niewątpliwie liderzy drużyny zostali oddelegowani na trybuny. Szansę zaprezentowania się dostali wychowankowie, którzy walczą o stałe miejsce w zespole. Mecz z Energą był wyrównany i o wygranej gości zadecydowała dogrywka. Wiaczesław Kolesnikow, nowa twarz w toruńskiej drużynie, po podaniu Mikołaja Sytego zdobył zwycięskiego gola. Poloniści nie mają jednak powodów do niepokoju, bowiem zaprezentowali się nieźle, choć grali bez swoich liderów.

■ **BS Polonia Bytom – Energa Toruń 3:4 (1:2, 1:1, 1:0, 0:1) po dogrywce**

0:1 – Denyskin – Syty – Schafer (3:12), 0:2 – Smal – Denyskin – Kolesnikow (13:26, w przewadze), 1:2 – Górny - Kubeš – Worona (14:10), 1:3 - Peltola = Hanzawa – Tapio (24:54, w przewadze), 2:3 – Fadiejew – Worona – Górny (25:42), 3:3 – Bepierszcz - Kubeš (53:16), 3:4 – Kolesnikow – Syty (60:44).

POLONIA: Diaczenko; Kurnicki – D. Musioł, Kubeš – Górny, Hrebenyk – Ošenieks, Proczek – Bodora; Bepierszcz – Jarosz – Wielkiewicz, Worona – Fadiejew – Zając, Wybiral – Karasiński – Wicher, Wawrzkiewicz – Bajon – Kociszewski. Trener Andrej GUSOW.

ENERGA: Kałmykow; Brandhammar – Schafer, Tapio – Jaworski, Zieliński – Ossipow, Gimiński – Wilczok; Kolesnikow – Syty Denyskin, Hanzawa – Peltola - Larionows, Napiórkowski - K. Kalinowski – Cybulski, M. Kalinowski - Smal – R. Fraszko. Trener Sami HIRVONEN.

KONIECZNE PRZETASOWANIA

■ Fin Aleksi Ainali otrzymał wolne, zaś Dominik Paś nabawił się drobnego urazu i w tej sytuacji nieobecni byli dwaj środkowi Tyszan. Dodajmy od razu dwóch ważnych postaci. W tej sytuacji Szymon Kiełbicki wystąpił 1. formacji, zaś w drugiej Filip Komorski. Między słupkami stanął młody Szymon Chabior i został wystawiony na trudną próbę. Jego występ trzeba zaliczyć do poprawnych, ale brak mu doświadczenia w takich wymagających potyczkach.

- Szkoda tego spotkania, bo mieliśmy go pod kontrolą. Jednak były niepotrzebne kary i straciliśmy dwa gole. Wiemy nad jakimi elementami musimy popracować – podsumował dyrektor sportowy GKS, Jarosław Rzeszutko. .

■ **HK Nowa Wieś Spiska – GKS Tychy 5:4 (1:2, 0:0, 4:2)**

0:1 - Jämsen – Kerkkänen – Komorski (00:46), 1:1 - Skalos (1:15), 1:2 – Pociecha – Kerkkänen (9:39), 2:2 – Hodas (44:34, w przewadze), 2:3 – Knuutinen – Bryk (47:36, w podwójnej przewadze), 3:3 – Hodas – ugan (53:17), 3:4 – Tańczyk – Janik (53:37), 4:4 - Martel – Hodas (56:40, w przewadze), 5:4 – Martel (57:51, w przewadze).

GKS:Chabior; Kovař – Pociecha, Kaskinen – Kakkonen, Sertti – Bryk, Tańczyk – Sobecki-;Kunutinen – Kiebicki – Łyszczarczyk, Jämsen – Komorski – Kerkkänen, Jeziorski – Kucharski – Viitanen, Janik – Drabik – Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.

PIERWSZA PORAŻKA

■ Hokeiści ECZD Zagłębia odnieśli trzy zwycięstwa w meczach kontrolnych na własnym lodzie z Toruniem, Preszowem i Porubą. Jednak w pierwszym sparingu na wyjeździe przegrali ze słowackim Liptovskym Mikulašem 2:4, choć wystąpili już w najsilniejszym składzie z Jeanem Dupuy'em oraz Eero Savilahtim. Przed sosnowieckim zespołem jeszcze sporo pracy, bo wiele do życzenia pozostawia skuteczność.

■ **MHk 32 Liptovsky Mikulaš – ECZD Zagłębie Sosnowiec 4:2 (2:1, 1:1, 1:0)**

0:1 - Sirkiä – Biłas (1:42), 1:1 – Funtek – Coe – Chyzowski (7:50), 2:1 – Kalousek – Chyzowski (17:57), 3:1 – Nespala – Vankuš (20:12), 3:2 – Roine – Savilahti – Chmielewski (23:53), 4:2 – Sandor (59:03).

ZAGŁĘBIE: Kaarlehto; Olkkonen – Sozanski, Ciura – Naróg, Wanacki – Biłas, Krawczyk – Kotlorz; Dupy – Heikkinen – Peresunko, Roine – Savilahti – Chmielewski, Sirkiä - Zachariasz – Gromadzki, Brynkus – Ciepielewski – Bernacki. Trener Matias LEHTONEN.

(ws)

Sport de8ae897e6